

KRONIKA DNIA

NOWY SĄCZ WZBOGACI SIĘ O 10 TYS. ZŁ. RÓŻ

Zakład Sienzi Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Nowym Sączu przygotowuje się do jesiennych prac porządkowych na terenach zielonych — których w tym miesiącu jest wyjątkowo dużo.

Skwery na osiedlach i plantach zostaną obsadzone nowymi kwieciami i krzewami ozdobnymi. Zasadi się 10 tys. szt. róż, które zakwitną latem przyszłego roku. Wielką ozdobą będzie 300 srebrnych świerków: drzewka pochodzące z własnej szkółki zasadzone będą na skwerach przy uczęszczanych ulicach.

(k-b)

POCIESZAJĄCY MELDUNEK Z GOPR-u

Ratownicy GOPR w Zakopanem wspomnieli postępowanie i służbę, nie ostatnie pogodny dzień przyniosł rekordy frekwencji na górskich szlakach. Takiego „nalołu” turystów nie notowano od lutego br. I już w tym fakcie kryje się pewne niebezpieczeństwo. Rzeczywiście — na szczytach — okazała się zgola inna: ani jednego groźniejszego wypadku. „Te kilka zwichnięć, to tyle co nic” — zwierzył się reporterowi dyżurny ratownik.

Takie meldunki zawsze cieszą, co w żadnym wypadku nie powinno uspokoić stróżów amatorów górskich wycieczek, bo nie zapominajmy o tym, że Tatry o każdej porze roku są groźne. (k-b)

PAWILON GASTRONOMICZNY W OSTROWIE

W Ośrodku rekreacyjnym w Ostrowie nad Dunajcem otwarto nowy pawilon gastronomiczny. Drewniany obiekt z serii „szaisów” wykonął Zakład Budowlano-Montażowy WZGS z Tarnowa. W pawilonie prowadzonym przez GS w Wierchosławicach można zjeść placki ziemniaczane, ryby smażone i tradycyjnie już kiełbasę z cebulą. Do tego oczywiście napoje chłodzące. Pawilon otwarto jest w godz. od 10 do 20. (tor)

WYMIANA OŚRODKÓW KOLONIJNYCH

Krakowska Rada Związków Zawodowych postanowiła — wzorem roku ubiegłego — zorganizować giełdę czasowo-kolonijna. Zaproszono na nią 300 zakładów pracy z województw południowych i nadmorskich. Na spotkaniu, które odbędzie się we wrześniu — przedstawiciele zakładów pracy będą mogli ustalić wymiany obiektów czasowych i kolonijnych, co pozwoli pracownikom i ich dzieciom wyjechać w przyszłym roku na wakacje do nowych, nieznanych jeszcze miejscowości. W br. z możliwości wymiany skorzystało wiele zakładów bardzo sobie chwaliąc tę akcję. (eba)

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Polska znajduje się w obszarze wyżu kinowego. Od zachodu zbliża się zatoka niżowa.

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie duże przejściowo umiarkowane. Po południu i nocą miejscami opady deszczu. Temperatura maksymalna dniami od 19 do 22 °. Minimalna od 10 do 13 °. Wiatry słabe zmienne z przewagą południowych. W Tatrach zachmurzenie duże, okresami opady deszczu. Temperatura od 8. st. dniami do 4. st. nocą. Wiatry umiarkowane, dość silne południowo-wschodnie.

ORIENTACYJNA NA STĘPNĄ DOBĘ: Zachmurzenie duże, przechodzące w umiarkowanie średnie. Niewiele ciepłej.

WCZORAJ NA TERMOMETRZE O GODZ. 13-TEJ: Kraków 17, Tarnów 17, Nowy Sącz 16, Mysłowice 15, Zakopane 11, Hala Gąsienicowa 7, Kasprowy Wierch 4, Szczepanów 22, Kozanów 20, Gdansk 18, Olsztyn 16, Białystok 20, Warszawa 22, Poznań 21, Wrocław 20, Katowice 18, Kielce 19, Łódź 18, Lublin 19, Rzeszów 18.

BIOMET

Sytuacja biometeorologiczna korzystna o tendencji do zmian umiarkowanych. Widzialność nade wszystko ograniczona. Drogi miejscami śliskie.

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

siępnia i września ilości ładunków ma decydujące znaczenie dla realizacji zadań całego roku i zapewnienia rytmicznej pracy całej gospodarki narodowej tak w sferze produkcji, jak zaopatrzenia i obsługi ludności. Dlatego niezbędny jest wzmocnienie wysiłku kolejnictwa oraz dyscyplina instytucji korzystających z usług kolei.

Biuro Polityczne i Prezydium Rządu wyraziły przekonanie, że pracownicy kolei a także wszyscy, od których zależy funkcjonowanie transportu kolejowego dolażą wszelkich starań, aby w pełni wykorzystać czas i tabor dla pełnego i terminowego wykonania zadań związanych z obecnym sezonem przewozowym.

W kolejnym punkcie obrad Biuro Polityczne i Prezydium Rządu wysłuchały informacji Ministerstwa Oświaty i Wychowania o przebiegu roku szkolnego 1974/1975 oraz przygotowaniach do rozpoczęcia roku szkolnego 1975/1976.

Podkreślono ocenę dotychczasowej pracy nauczycielstwa i administracji szkolnej w dziedzinie modernizacji i doskonalenia systemu dydaktyczno-wychowawczego.

W nadchodzącym roku szkolnym w szkołach

ogólnokształcących i zawodowych uczyć się będzie 6 mln 537 tys. uczniów. W klasach pierwszych podejmie naukę 501 tys. dzieci. Wychowaniem przedszkolnym objętych będzie prawie milion dzieci w wieku 3-6 lat.

W dalszych 300 gminach zorganizowane zostały zbiorcze szkoły gminne.

Do dyspozycji oświaty oddano 191 nowych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, w tym 36 nowych przedszkoli.

Biuro Polityczne i Prezydium Rządu pozytywnie oceniły stan przygotowań do zbliżającego się roku szkolnego oraz sprawne dostosowanie organizacji systemu oświatowego do nowego podziału administracyjnego kraju. Podkreślono konieczność dalszych wysiłków w dziedzinie doskonalenia pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, podnoszenia poziomu nauczania i wychowania, intensyfikacji prac przygotowawczych do reformy szkolnej oraz zacieśniania więzi szkoły ze społeczeństwem.

Biuro Polityczne i Prezydium Rządu wyrażają wysokie uznanie dla pracy nauczycieli polskich dla ich postawy ideowej, ofiarności i troski o wychowanie młodego pokolenia.

„Wybiła godzina prawdy”

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1) mawiał do uczestników wiecu, 400 km na północ od stolicy w miasteczku Ponte de Lima zorganizowane grupy reakcyjne dokonały zbrojnej napad na miejscowy komitet Portugalskiej Partii Komunistycznej.

Dopiero przybycie oddziału wojska zmusiło napastników do wycofania się. Według pierwszych doniesień, liczba ranionych wynosi około stu osób. Komunistów broniący lokalu partyjnego uderzono w dubeltówki. Wśród pięciu osób ciężko rannych jest żołnierz interwenującego oddziału.

Zgromadzenie ludowe w liżbońskiej dzielnicy Almada zostało zwołane pod hasłem poparcia dla rządu gen. Vasco Gonçalvesa, na kilkanaście godzin przed zapowiedzianym na godzinę 11 we wtorek 30-minutowym strajkiem ogólnokrajowym, który miał być przede wszystkim protestem przeciwko ofensywie reakcji sił faszystowskich.

„Przechodzimy — powiedział na wiecu premier — ciężki kryzys. Ale rewolucja ma już za sobą inne kryzysy. Osłabiły one sprzyjającą koniunkturę, jaka istniała po 25 kwietnia 1974 roku. Rewolucja weszła w swój decydujący etap, gdy określiła się jako „socjalistyczna”, ponieważ podstawową kwestią każdej

rewolucji socjalistycznej jest stopniowy wzrost udziału mas pracujących w sprawowaniu władzy”.

Mówca określił jako głęboko nieuczciwy i „politykierski” tzw. dokument mjr Melo Antunesa, którego ogłoszenie w chwili kryzysu politycznego zmierzającego do pogłębienia podziałów w Ruchu Sił Zbrojnych i w wojsku, Gonçalves potępił postawę ludzi kierujących się osobistymi ambicjami, nie zaś interesem narodowym i polityków gotowych — zgodnie z najgłośniejszymi historycznymi tradycjami — zdrajcy interesów narodowych — wychodzić w układy z obcymi siłami, zainteresowanymi w eksploatowaniu narodu portugalskiego.

Podkreślając zdecydowaną postawę patriotyczną i rewolucyjną obecnego rządu, „składającego się z ludzi, którzy w chwili kryzysu nie zawahali się przyjąć na siebie obowiązki wykonywania przychodzących w rządy”, premier Gonçalves powiedział: „W tej chwili, w odróżnieniu od sytuacji, która panowała w poprzednich gabinetach tymczasowych, nie mamy opozycji w łonie samego rządu. Składa się on z osobistości bezpartyjnych, ale nie apolitycznych. Nigdy nie czulem się tak związany z żadnym z poprzednich rządów, jak z obecnym. Angażuję w ten rząd mój honor”.

Zgromadzenie ludowe w liżbońskiej dzielnicy Almada zostało zwołane pod hasłem poparcia dla rządu gen. Vasco Gonçalvesa, na kilkanaście godzin przed zapowiedzianym na godzinę 11 we wtorek 30-minutowym strajkiem ogólnokrajowym, który miał być przede wszystkim protestem przeciwko ofensywie reakcji sił faszystowskich.

„Przechodzimy — powiedział na wiecu premier — ciężki kryzys. Ale rewolucja ma już za sobą inne kryzysy. Osłabiły one sprzyjającą koniunkturę, jaka istniała po 25 kwietnia 1974 roku. Rewolucja weszła w swój decydujący etap, gdy określiła się jako „socjalistyczna”, ponieważ podstawową kwestią każdej

rewolucji socjalistycznej jest stopniowy wzrost udziału mas pracujących w sprawowaniu władzy”.

Mówca określił jako głęboko nieuczciwy i „politykierski” tzw. dokument mjr Melo Antunesa, którego ogłoszenie w chwili kryzysu politycznego zmierzającego do pogłębienia podziałów w Ruchu Sił Zbrojnych i w wojsku, Gonçalves potępił postawę ludzi kierujących się osobistymi ambicjami, nie zaś interesem narodowym i polityków gotowych — zgodnie z najgłośniejszymi historycznymi tradycjami — zdrajcy interesów narodowych — wychodzić w układy z obcymi siłami, zainteresowanymi w eksploatowaniu narodu portugalskiego.

Podkreślając zdecydowaną postawę patriotyczną i rewolucyjną obecnego rządu, „składającego się z ludzi, którzy w chwili kryzysu nie zawahali się przyjąć na siebie obowiązki wykonywania przychodzących w rządy”, premier Gonçalves powiedział: „W tej chwili, w odróżnieniu od sytuacji, która panowała w poprzednich gabinetach tymczasowych, nie mamy opozycji w łonie samego rządu. Składa się on z osobistości bezpartyjnych, ale nie apolitycznych. Nigdy nie czulem się tak związany z żadnym z poprzednich rządów, jak z obecnym. Angażuję w ten rząd mój honor”.

Zgromadzenie ludowe w liżbońskiej dzielnicy Almada zostało zwołane pod hasłem poparcia dla rządu gen. Vasco Gonçalvesa, na kilkanaście godzin przed zapowiedzianym na godzinę 11 we wtorek 30-minutowym strajkiem ogólnokrajowym, który miał być przede wszystkim protestem przeciwko ofensywie reakcji sił faszystowskich.

„Przechodzimy — powiedział na wiecu premier — ciężki kryzys. Ale rewolucja ma już za sobą inne kryzysy. Osłabiły one sprzyjającą koniunkturę, jaka istniała po 25 kwietnia 1974 roku. Rewolucja weszła w swój decydujący etap, gdy określiła się jako „socjalistyczna”, ponieważ podstawową kwestią każdej

rewolucji socjalistycznej jest stopniowy wzrost udziału mas pracujących w sprawowaniu władzy”.

Mówca określił jako głęboko nieuczciwy i „politykierski” tzw. dokument mjr Melo Antunesa, którego ogłoszenie w chwili kryzysu politycznego zmierzającego do pogłębienia podziałów w Ruchu Sił Zbrojnych i w wojsku, Gonçalves potępił postawę ludzi kierujących się osobistymi ambicjami, nie zaś interesem narodowym i polityków gotowych — zgodnie z najgłośniejszymi historycznymi tradycjami — zdrajcy interesów narodowych — wychodzić w układy z obcymi siłami, zainteresowanymi w eksploatowaniu narodu portugalskiego.

Podkreślając zdecydowaną postawę patriotyczną i rewolucyjną obecnego rządu, „składającego się z ludzi, którzy w chwili kryzysu nie zawahali się przyjąć na siebie obowiązki wykonywania przychodzących w rządy”, premier Gonçalves powiedział: „W tej chwili, w odróżnieniu od sytuacji, która panowała w poprzednich gabinetach tymczasowych, nie mamy opozycji w łonie samego rządu. Składa się on z osobistości bezpartyjnych, ale nie apolitycznych. Nigdy nie czulem się tak związany z żadnym z poprzednich rządów, jak z obecnym. Angażuję w ten rząd mój honor”.

Zgromadzenie ludowe w liżbońskiej dzielnicy Almada zostało zwołane pod hasłem poparcia dla rządu gen. Vasco Gonçalvesa, na kilkanaście godzin przed zapowiedzianym na godzinę 11 we wtorek 30-minutowym strajkiem ogólnokrajowym, który miał być przede wszystkim protestem przeciwko ofensywie reakcji sił faszystowskich.

„Przechodzimy — powiedział na wiecu premier — ciężki kryzys. Ale rewolucja ma już za sobą inne kryzysy. Osłabiły one sprzyjającą koniunkturę, jaka istniała po 25 kwietnia 1974 roku. Rewolucja weszła w swój decydujący etap, gdy określiła się jako „socjalistyczna”, ponieważ podstawową kwestią każdej

rewolucji socjalistycznej jest stopniowy wzrost udziału mas pracujących w sprawowaniu władzy”.

Mówca określił jako głęboko nieuczciwy i „politykierski” tzw. dokument mjr Melo Antunesa, którego ogłoszenie w chwili kryzysu politycznego zmierzającego do pogłębienia podziałów w Ruchu Sił Zbrojnych i w wojsku, Gonçalves potępił postawę ludzi kierujących się osobistymi ambicjami, nie zaś interesem narodowym i polityków gotowych — zgodnie z najgłośniejszymi historycznymi tradycjami — zdrajcy interesów narodowych — wychodzić w układy z obcymi siłami, zainteresowanymi w eksploatowaniu narodu portugalskiego.

Podkreślając zdecydowaną postawę patriotyczną i rewolucyjną obecnego rządu, „składającego się z ludzi, którzy w chwili kryzysu nie zawahali się przyjąć na siebie obowiązki wykonywania przychodzących w rządy”, premier Gonçalves powiedział: „W tej chwili, w odróżnieniu od sytuacji, która panowała w poprzednich gabinetach tymczasowych, nie mamy opozycji w łonie samego rządu. Składa się on z osobistości bezpartyjnych, ale nie apolitycznych. Nigdy nie czulem się tak związany z żadnym z poprzednich rządów, jak z obecnym. Angażuję w ten rząd mój honor”.

Zgromadzenie ludowe w liżbońskiej dzielnicy Almada zostało zwołane pod hasłem poparcia dla rządu gen. Vasco Gonçalvesa, na kilkanaście godzin przed zapowiedzianym na godzinę 11 we wtorek 30-minutowym strajkiem ogólnokrajowym, który miał być przede wszystkim protestem przeciwko ofensywie reakcji sił faszystowskich.

„Przechodzimy — powiedział na wiecu premier — ciężki kryzys. Ale rewolucja ma już za sobą inne kryzysy. Osłabiły one sprzyjającą koniunkturę, jaka istniała po 25 kwietnia 1974 roku. Rewolucja weszła w swój decydujący etap, gdy określiła się jako „socjalistyczna”, ponieważ podstawową kwestią każdej

rewolucji socjalistycznej jest stopniowy wzrost udziału mas pracujących w sprawowaniu władzy”.

Mówca określił jako głęboko nieuczciwy i „politykierski” tzw. dokument mjr Melo Antunesa, którego ogłoszenie w chwili kryzysu politycznego zmierzającego do pogłębienia podziałów w Ruchu Sił Zbrojnych i w wojsku, Gonçalves potępił postawę ludzi kierujących się osobistymi ambicjami, nie zaś interesem narodowym i polityków gotowych — zgodnie z najgłośniejszymi historycznymi tradycjami — zdrajcy interesów narodowych — wychodzić w układy z obcymi siłami, zainteresowanymi w eksploatowaniu narodu portugalskiego.

Podkreślając zdecydowaną postawę patriotyczną i rewolucyjną obecnego rządu, „składającego się z ludzi, którzy w chwili kryzysu nie zawahali się przyjąć na siebie obowiązki wykonywania przychodzących w rządy”, premier Gonçalves powiedział: „W tej chwili, w odróżnieniu od sytuacji, która panowała w poprzednich gabinetach tymczasowych, nie mamy opozycji w łonie samego rządu. Składa się on z osobistości bezpartyjnych, ale nie apolitycznych. Nigdy nie czulem się tak związany z żadnym z poprzednich rządów, jak z obecnym. Angażuję w ten rząd mój honor”.

Zgromadzenie ludowe w liżbońskiej dzielnicy Almada zostało zwołane pod hasłem poparcia dla rządu gen. Vasco Gonçalvesa, na kilkanaście godzin przed zapowiedzianym na godzinę 11 we wtorek 30-minutowym strajkiem ogólnokrajowym, który miał być przede wszystkim protestem przeciwko ofensywie reakcji sił faszystowskich.

„Przechodzimy — powiedział na wiecu premier — ciężki kryzys. Ale rewolucja ma już za sobą inne kryzysy. Osłabiły one sprzyjającą koniunkturę, jaka istniała po 25 kwietnia 1974 roku. Rewolucja weszła w swój decydujący etap, gdy określiła się jako „socjalistyczna”, ponieważ podstawową kwestią każdej

rewolucji socjalistycznej jest stopniowy wzrost udziału mas pracujących w sprawowaniu władzy”.

Mówca określił jako głęboko nieuczciwy i „politykierski” tzw. dokument mjr Melo Antunesa, którego ogłoszenie w chwili kryzysu politycznego zmierzającego do pogłębienia podziałów w Ruchu Sił Zbrojnych i w wojsku, Gonçalves potępił postawę ludzi kierujących się osobistymi ambicjami, nie zaś interesem narodowym i polityków gotowych — zgodnie z najgłośniejszymi historycznymi tradycjami — zdrajcy interesów narodowych — wychodzić w układy z obcymi siłami, zainteresowanymi w eksploatowaniu narodu portugalskiego.

Podkreślając zdecydowaną postawę patriotyczną i rewolucyjną obecnego rządu, „składającego się z ludzi, którzy w chwili kryzysu nie zawahali się przyjąć na siebie obowiązki wykonywania przychodzących w rządy”, premier Gonçalves powiedział: „W tej chwili, w odróżnieniu od sytuacji, która panowała w poprzednich gabinetach tymczasowych, nie mamy opozycji w łonie samego rządu. Składa się on z osobistości bezpartyjnych, ale nie apolitycznych. Nigdy nie czulem się tak związany z żadnym z poprzednich rządów, jak z obecnym. Angażuję w ten rząd mój honor”.

Zgromadzenie ludowe w liżbońskiej dzielnicy Almada zostało zwołane pod hasłem poparcia dla rządu gen. Vasco Gonçalvesa, na kilkanaście godzin przed zapowiedzianym na godzinę 11 we wtorek 30-minutowym strajkiem ogólnokrajowym, który miał być przede wszystkim protestem przeciwko ofensywie reakcji sił faszystowskich.

„Przechodzimy — powiedział na wiecu premier — ciężki kryzys. Ale rewolucja ma już za sobą inne kryzysy. Osłabiły one sprzyjającą koniunkturę, jaka istniała po 25 kwietnia 1974 roku. Rewolucja weszła w swój decydujący etap, gdy określiła się jako „socjalistyczna”, ponieważ podstawową kwestią każdej

rewolucji socjalistycznej jest stopniowy wzrost udziału mas pracujących w sprawowaniu władzy”.

Mówca określił jako głęboko nieuczciwy i „politykierski” tzw. dokument mjr Melo Antunesa, którego ogłoszenie w chwili kryzysu politycznego zmierzającego do pogłębienia podziałów w Ruchu Sił Zbrojnych i w wojsku, Gonçalves potępił postawę ludzi kierujących się osobistymi ambicjami, nie zaś interesem narodowym i polityków gotowych — zgodnie z najgłośniejszymi historycznymi tradycjami — zdrajcy interesów narodowych — wychodzić w układy z obcymi siłami, zainteresowanymi w eksploatowaniu narodu portugalskiego.

Podkreślając zdecydowaną postawę patriotyczną i rewolucyjną obecnego rządu, „składającego się z ludzi, którzy w chwili kryzysu nie zawahali się przyjąć na siebie obowiązki wykonywania przychodzących w rządy”, premier Gonçalves powiedział: „W tej chwili, w odróżnieniu od sytuacji, która panowała w poprzednich gabinetach tymczasowych, nie mamy opozycji w łonie samego rządu. Składa się on z osobistości bezpartyjnych, ale nie apolitycznych. Nigdy nie czulem się tak związany z żadnym z poprzednich rządów, jak z obecnym. Angażuję w ten rząd mój honor”.

Zgromadzenie ludowe w liżbońskiej dzielnicy Almada zostało zwołane pod hasłem poparcia dla rządu gen. Vasco Gonçalvesa, na kilkanaście godzin przed zapowiedzianym na godzinę 11 we wtorek 30-minutowym strajkiem ogólnokrajowym, który miał być przede wszystkim protestem przeciwko ofensywie reakcji sił faszystowskich.

„Przechodzimy — powiedział na wiecu premier — ciężki kryzys. Ale rewolucja ma już za sobą inne kryzysy. Osłabiły one sprzyjającą koniunkturę, jaka istniała po 25 kwietnia 1974 roku. Rewolucja weszła w swój decydujący etap, gdy określiła się jako „socjalistyczna”, ponieważ podstawową kwestią każdej

rewolucji socjalistycznej jest stopniowy wzrost udziału mas pracujących w sprawowaniu władzy”.

Mówca określił jako głęboko nieuczciwy i „politykierski” tzw. dokument mjr Melo Antunesa, którego ogłoszenie w chwili kryzysu politycznego zmierzającego do pogłębienia podziałów w Ruchu Sił Zbrojnych i w wojsku, Gonçalves potępił postawę ludzi kierujących się osobistymi ambicjami, nie zaś interesem narodowym i polityków gotowych — zgodnie z najgłośniejszymi historycznymi tradycjami — zdrajcy interesów narodowych — wychodzić w układy z obcymi siłami, zainteresowanymi w eksploatowaniu narodu portugalskiego.

Podkreślając zdecydowaną postawę patriotyczną i rewolucyjną obecnego rządu, „składającego się z ludzi, którzy w chwili kryzysu nie zawahali się przyjąć na siebie obowiązki wykonywania przychodzących w rządy”, premier Gonçalves powiedział: „W tej chwili, w odróżnieniu od sytuacji, która panowała w poprzednich gabinetach tymczasowych, nie mamy opozycji w łonie samego rządu. Składa się on z osobistości bezpartyjnych, ale nie apolitycznych. Nigdy nie czulem się tak związany z żadnym z poprzednich rządów, jak z obecnym. Angażuję w ten rząd mój honor”.

Zgromadzenie ludowe w liżbońskiej dzielnicy Almada zostało zwołane pod hasłem poparcia dla rządu gen. Vasco Gonçalvesa, na kilkanaście godzin przed zapowiedzianym na godzinę 11 we wtorek 30-minutowym strajkiem ogólnokrajowym, który miał być przede wszystkim protestem przeciwko ofensywie reakcji sił faszystowskich.

„Przechodzimy — powiedział na wiecu premier — ciężki kryzys. Ale rewolucja ma już za sobą inne kryzysy. Osłabiły one sprzyjającą koniunkturę, jaka istniała po 25 kwietnia 1974 roku. Rewolucja weszła w swój decydujący etap, gdy określiła się jako „socjalistyczna”, ponieważ podstawową kwestią każdej

rewolucji socjalistycznej jest stopniowy wzrost udziału mas pracujących w sprawowaniu władzy”.

Mówca określił jako głęboko nieuczciwy i „politykierski” tzw. dokument mjr Melo Antunesa, którego ogłoszenie w chwili kryzysu politycznego zmierzającego do pogłębienia podziałów w Ruchu Sił Zbrojnych i w wojsku, Gonçalves potępił postawę ludzi kierujących się osobistymi ambicjami, nie zaś interesem narodowym i polityków gotowych — zgodnie z najgłośniejszymi historycznymi tradycjami — zdrajcy interesów narodowych — wychodzić w układy z obcymi siłami, zainteresowanymi w eksploatowaniu narodu portugalskiego.

Podkreślając zdecydowaną postawę patriotyczną i rewolucyjną obecnego rządu, „składającego się z ludzi, którzy w chwili kryzysu nie zawahali się przyjąć na siebie obowiązki wykonywania przychodzących w rządy”, premier Gonçalves powiedział: „W tej chwili, w odróżnieniu od sytuacji, która panowała w poprzednich gabinetach tymczasowych, nie mamy opozycji w łonie samego rządu. Składa się on z osobistości bezpartyjnych, ale nie apolitycznych. Nigdy nie czulem się tak związany z żadnym z poprzednich rządów, jak z obecnym. Angażuję w ten rząd mój honor”.

Zgromadzenie ludowe w liżbońskiej dzielnicy Almada zostało zwołane pod hasłem poparcia dla rządu gen. Vasco Gonçalvesa, na kilkanaście godzin przed zapowiedzianym na godzinę 11 we wtorek 30-minutowym strajkiem ogólnokrajowym, który miał być przede wszystkim protestem przeciwko ofensywie reakcji sił faszystowskich.

„Przechodzimy — powiedział na wiecu premier — ciężki kryzys. Ale rewolucja ma już za sobą inne kryzysy. Osłabiły one sprzyjającą koniunkturę, jaka istniała po 25 kwietnia 1974 roku. Rewolucja weszła w swój decydujący etap, gdy określiła się jako „socjalistyczna”, ponieważ podstawową kwestią każdej

rewolucji socjalistycznej jest stopniowy wzrost udziału mas pracujących w sprawowaniu władzy”.

Mówca określił jako głęboko nieuczciwy i „politykierski” tzw. dokument mjr Melo Antunesa, którego ogłoszenie w chwili kryzysu politycznego zmierzającego do pogłębienia podziałów w Ruchu Sił Zbrojnych i w wojsku, Gonçalves potępił postawę ludzi kierujących się osobistymi ambicjami, nie zaś interesem narodowym i polityków gotowych — zgodnie z najgłośniejszymi historycznymi tradycjami — zdrajcy interesów narodowych — wychodzić w układy z obcymi siłami, zainteresowanymi w eksploatowaniu narodu portugalskiego.

Podkreślając zdecydowaną postawę patriotyczną i rewolucyjną obecnego rządu, „składającego się z ludzi, którzy w chwili kryzysu nie zawahali się przyjąć na siebie obowiązki wykonywania przychodzących w rządy”, premier Gonçalves powiedział: „W tej chwili, w odróżnieniu od sytuacji, która panowała w poprzednich gabinetach tymczasowych, nie mamy opozycji w łonie samego rządu. Składa się on z osobistości bezpartyjnych, ale nie apolitycznych. Nigdy nie czulem się tak związany z żadnym z poprzednich rządów, jak z obecnym. Angażuję w ten rząd mój honor”.

Zgromadzenie ludowe w liżbońskiej dzielnicy Almada zostało zwołane pod hasłem poparcia dla rządu gen. Vasco Gonçalvesa, na kilkanaście godzin przed zapowiedzianym na godzinę 11 we wtorek 30-minutowym strajkiem ogólnokrajowym, który miał być przede wszystkim protestem przeciwko ofensywie reakcji sił faszystowskich.

Kwestie proceduralne przeszkodą częściowego porozumienia Egipt — Izrael

KAIR (PAP)

Kairski dziennik „Al-Ahram” pisze we wtorkowym numerze, że jedynie kwestie proceduralne stoją na przeszkodzie zawarciu nowego częściowego porozumienia między Egiptem i Izraelem. Dziennik zaznacza, że rozbieżności te dotyczą daty wycofania wojsk izraelskich ze strategicznych przełęczy Mitla i Giddi oraz pół nатовych Abu Rudeis na Synaju i kwestii przez kogo i na jakim szczeblu zostanie podpisane porozumienie.

Egipt nalega na niezwłoczne wycofanie wojsk izraelskich z zajmowanych obecnie pozycji na Synaju i uważa, że porozumienie powinno mieć charakter układowy i powinno być podpisane w obecności przedstawicieli ONZ. Jako miejsce podpisania porozumienia dziennik wymienia Genuę.

Stolica Bangladeszu Dhaka nadala odcięta od świata

DELHI (PAP)

Bangladesz i jego stolica Dhaka, widownia krwawego przewrotu państwowego, dokonano — zdaniem obserwatorów — granicznych w Delhi — przez siły prawicowe, były 19 bm. nadala odcięta od świata. Zagraniczne samoloty pasażerskie zderzające z Hanoi do Berlina i z Hongkongu do Londynu nie otrzymały 19 bm. pozwolenia na zatrzymanie się po drodze w Dhace i musiały lądować w Kalkucie (Indie).

Radio Dhaka nadawało we wtorek mało istotne komunikaty o pracy portów i fabryk, oznajmiało też, że w nocy z 19 na 20 bm. godzina policyjna (od 22.00 do 5 rano) obowiązuje w Dhace

i 3 innych głównych miastach kraju.

Rząd, Mustaka Ahmeda, w dalszym ciągu nie uznał za wskazane wyrażenie opinii światowej, jak to się stało, że Mu-dibur Rahman, wschodniobengalski bohater narodowy, którego w r. 1971 nie odważyła się zabić rządną wówczas Pakistanem junta wojskowa, teraz zginął z ręki własnych rodaków — uczestników przewrotu. Nie zdecydowano też wiadomości, że wojskowi zamordowali również jego żonę i dzieci.

Iran i Birma uznały we wtorek nowy rząd Bangladeszu. Indie, które w 1971 pierwsze uznały Bangladesz, teraz nie zaczęły jeszcze stanowiska w kwestii uznania rządu M. Ahmeda.

Bratobójcze walki w Angoli

Wbrew wcześniejszym doniesieniom twierdzącym, iż siły MPLA całkowicie opanowały port Lobito na południu kraju, najnowsze informacje wskazują, że w mieście tym toczą się krwawe walki między oddziałami trzech organizacji Angoli. Według informacji z Luandy, miasto Lobito zostało opuszczone przez mieszkańców, którzy uciekli na południe. W poniedziałek wieczorem oficerowie z garnizonu portugalskiego w Lobito robili dowodzący do wstrzymania ognia, ale ich wysiłki zakończyły się całkowitym fiaskiem. Jednostki MPLA po czterech dniach krwawych walk kontrolują większą część miasta,

lecz żołnierze FNLA i UNITA stawiają zacietliwy opór.

Również w innych rejonach Angoli toczą się nadal bratobójcze walki. Coraz poważniejszy staje się problem uchodźców.

35 tys. osób od tygodnia bezskutecznie oczekuje na ewakuację w mieście Nowa Lisboa, bowiem z powodu walk nie można dostarczyć paliwa dla samolotów, które miały ich przewieźć do Portugalii.

Według informacji agencji zachodnich, sytuacja gospodarcza Angoli jest katastrofalna. Szczególnie poważnym problemem jest brak żywności, który daje się coraz dotkliwiej odczuwać zwłaszcza na północy kraju.

W ujęciu politycznym, sytuacja gospodarcza Angoli jest katastrofalna. Szczególnie poważnym problemem jest brak żywności, który daje się coraz dotkliwiej odczuwać zwłaszcza na północy kraju.

W ujęciu politycznym, sytuacja gospodarcza Angoli jest katastrofalna. Szczególnie poważnym problemem jest brak żywności, który daje się coraz dotkliwiej odczuwać zwłaszcza na północy kraju.

W ujęciu politycznym, sytuacja gospodarcza Angoli jest katastrofalna. Szczególnie poważnym problemem jest brak żywności, który daje się coraz dotkliwiej odczuwać zwłaszcza na północy kraju.

W ujęciu politycznym, sytuacja gospodarcza Angoli jest katastrofalna. Szczeg

Dyrektorowi X Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie

mgr JANOWI BOJANOWI

składamy wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci MATKI.

Rada Pedagogiczna,
Komitet Rodzicielski
i pracownicy Administracji i Obsługi

Praca

z PANIE podejmą się prowadzenia domu wczasowego w górach (do 200 mjejo), w charakterze kierowniczk i zastępcy dla spraw żywienia. Oferty: Jadwiga Madej, Mielno, ul. Nadbrzeźna 2.

STARSZEMU, bezdzietnemu małżeństwu, lubięmu pracę w ogrodzie, dani mieszkanie w Krakowie (pokój, kuchnia, woda, elektryczność gaz), oraz wynagrodzenie, w zamian za pomoc i dozor. Oferty 74619 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KOMUNIKATY

UNIEWAŻNIAMY zagubioną pieczęć o brzmieniu: St. Majster Budowy Franciszek Nowakowski”.

Nieruchomości

NOVY SĄCZ Mieszkanie własnościowe M-3 lub M-4 ewent. domek jednorodzinny — kupię, Janusz Stolarski, 97-161 Chrusty Nowe 64, woj. piotrkowskie.

GOSPODARSTWO 3 ha z budynkiem mieszkalnym — sprzedam, Bronisława Paleczna, Skawce 127, p-la Mucharz, wojew. białskie (kolo Suchej Biskupiej). Na listy nie odpowiadam.

SPRZEDAM gospodarstwo rolne, 4-hektarowe, z zabudowaniami, w Jaksicach kolo Miechowa — 2 minuty do stacji kolejowej. Zgłoszenia: Jaksice 56.

GOSPODARSTWO rolne o pow. 6 ha, wraz z zabudowaniami, tanio sprzedam. Zdzisław Oleksiak, Czarny Las 5, 42-740, poczta Woźniki Śl., woj. częstochowski.

Zguby

KUBICA Joanna, zam. w Myslenicach, ul. J. Matejki 10, zgubiła legitymację szkolną nr 58/71/72, wydaną przez Liceum Ogólnokształcące w Myslenicach.

Różne

PRZEPRASZAM Ob. Helenę Zdebską, kierowniczkę sklepu „Delikatesy” w Krakowie przy ul. Piłsudskiego, za przebiegłość, zachowanie się, dnia 7. VIII. 1975 r. Adam Hachaj, Kraków, Radosna 3/17.

PRZEPRASZAM serdecznie Funkcjonariusza z Posterunku MO w dobrej k. Limanowej, Ob. Mieczysława Sukienickiego, za nieostrożne zachowanie się i czynną znieprawę, jakiej dopuściłem się w dniu 31 marca 1975 r. o godz. 16 w mieszkaniu nr 10, przy ul. Słowackiego 10, w czasie i w związku z pełnieniem przez Niego obowiązków służbowych. Robert Wator, Dobra nr 442, gmina Dobra.

Nauka

CHCESZ dobrze i szybko OPANOWAĆ JĘZYK OBCY:

- ANGIELSKI
- NIEMIECKI
- FRANCUSKI
- WŁOSKI

Zgłosz się na kurs prowadzony przez Spółdzielnię „WIEDZA”. Zaleca prowadzący wybitny fachowiec, który nowoczesnymi metodami w odpowiednio wyposażonych laboratoriach Zgłoszenia i zapisy: Kraków, ul. JANA 13 II piętro.

KURSY BHP

I, II, III stopnia dla pracowników przedsiębiorstw i osób prywatnych — organizuje Spółdzielnia „WIEDZA”. Zgłoszenia i zapisy: Kraków, ul. JANA 13 II piętro.

KURSY BHP

I, II, III stopnia dla pracowników przedsiębiorstw i osób prywatnych — organizuje Spółdzielnia „WIEDZA”. Zgłoszenia i zapisy: Kraków, ul. JANA 13 II piętro.

WPIŚY na kursy kresleń budowlanych, instalacyjnych, maszynowych oraz kalkulacji i kosztorysowania inwestycji — przyjmuje, szczegółowych informacji udziela Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie, ul. Dietla 38.

STACJONARNE i ZAOCZNE

(nauka w niedziele) KURSY spawania elektrycznego i gazowego oraz KURSY spawaczy c. o. i kotłów wysokopiętnych — organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, Kraków, Mały Rynek 5.

ROCZNE KURSY

- kroju i szycia
- gospodarstwa domowego
- KURSY
- dziewiarstwa maszynowego
- repasacji podszew
- manicure
- pedicure

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, Kraków, Mały Rynek 5.

KURSY OBSŁUGI i KONSERWACJI

dźwigów towarowo-osobowych, obsługi suwnic oraz kierowców wózków akumulatorowych i spalinyowych — organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, Kraków, Mały Rynek 5.

ZAOCZNE KURSY

(nauka w niedziele) dla kierowców zarządców transportem, kierowców zakładów gastronomicznych oraz kursy dla bufetowych — rozpoczyna Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, tel. 632-98.

KURSY RADIOWO-TELEWIZYJNE

oraz KURSY KINOOPERATORÓW WĄSKIEJ TAŚMY organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, Kraków, Mały Rynek 5.

Uwaga

uczniowie klas VIII szkół podstawowych!

PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACJI PRZEMYSŁOWYCH „INSTAL” — KRAKÓW

31-148 KRAKÓW, ul. HELCŁÓW 19

przyjmuje zgłoszenia i wpisy

do klas pierwszych Zasadniczej Szkoły Zawodowej

w atrakcyjnych zawodach:

- MONTERA rurociągów przemysłowych — nauka trwa trzy lata
- MONTERA instalacji wentylacyjno-klimatyzacyjnych — nauka trwa dwa lata, z uzyskaniem dodatkowych kwalifikacji montera instalacji sanitarnych, centralnego ogrzewania i spawacza.

Nauka rozpocznie się 1 września 1975 roku. Zajęcia praktyczne odbywać się będą przez 3 dni w tygodniu, a w pozostałych 3 dniach uczeń uczęszczał na zajęcia teoretyczne do Zasadniczej Szkoły Zawodowej Nr 4 — w Krakowie, ul. F. Dzierżyńskiego 235.

Uczniom przysługują następujące świadczenia:

- wynagrodzenie miesięczne:
 - monter rurociągów przemysłowych:
 - ♦ klasa pierwsza — 250 zł
 - ♦ klasa druga — 420 zł
 - ♦ klasa trzecia — około 880 zł plus 25 proc. premii
 - monter instalacji wentylacyjno-klimatyzacyjnych:
 - ♦ klasa pierwsza — 520 zł
 - ♦ klasa druga — 600 zł plus 25 proc. premii
- bezpłatny mundur szkolny wraz z dodatkami, o wartości około 2.000 zł oraz ubranie i obuwie robocze
- bezpłatne posiłki regeneracyjne przez cały rok szkolny
- możliwość bezpłatnego zakwaterowania.

Absolwentom Przedsiębiorstwo zabezpiecza dobrze płatną pracę na terenie miasta Krakowa, województwa krakowskiego, katowickiego, kieleckiego, szczecińskiego, gdańskiego i za granicą — w takich krajach jak: ZSRR, NRD, Austria, Kongo.

Warunki przyjęcia (bez egzaminu):

- ukończenie klasy VIII szkoły podstawowej
- wiek 15—16 lat w zawodzie montera rurociągów przemysłowych
- wiek 16 lat w zawodzie montera instalacji wentylacyjno-klimatyzacyjnych
- dobry stan zdrowia.

Przy wpisie należy przedłożyć:

- podanie podpisane przez kandydata i rodziców w 2 egzemplarzach
- życiorys w 2 egzemplarzach
- metrykę urodzenia lub dowód osobisty rodziców (do wglądu)
- świadectwo lekarskie o przydatności do zawodu
- informacyjna karta zdrowia ze szkoły podstawowej
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- opinie ze szkoły podstawowej
- trzy fotografie, podpisane na odwrocie.

Podania przyjmuje i szczegółowych informacji udziela codziennie, prócz sobót, w godzinach 8—12, **Samodzielna Sekcja Szkolenia Zawodowego:**

- Kraków, ul. Helcłów 19 — telefon 322-44
- Kraków, ul. Łagiewnicka 48 — telefon 612-26
- oraz Zasadnicza Szkoła Zawodowa Nr 4
- w Krakowie, ul. F. Dzierżyńskiego 235, telefon 746-69.

Zapraszamy na

KIERMASZOWĄ SPRZEDAŻ

MOTOCYKLI I MOTOROWERÓW

w sobotę, 23 sierpnia, w godz. 10—16,
w niedzielę, 24 sierpnia, w godz. 8—13
W KRAKOWIE, PRZY UL. PRANDOTY 6/8.

Oferujemy:

motocykle:

- ♦ WSK M06 B3 — cena 9.500 zł
- ♦ WSK M21 W2-Sport — cena 14.200 zł
- ♦ WSK 175 Kobus — cena 14.100 zł

motorowery:

- ♦ Komar 23.50 — cena 5.100 zł
- ♦ Romet 750 — cena 5.400 zł

LATO W PEŁNI!

Wycieczki własnym motocyklem lub motorowerem to wielka przyjemność!

Skorzystajcie z okazji dużego wyboru pojazdów i odwiedźcie nasz kiermasz!

PP „POLMOZBYT” W KRAKOWIE

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA

im. Adama Polewki — Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Południe” w Krakowie

ogłasza WPISY

do klas pierwszych — w roku szkolnym 1975/76

w zawodach:

- montera rurociągów przemysłowych — z uzyskaniem dodatkowych kwalifikacji montera instalacji sanitarnych i gazowych, montera instalacji centralnego ogrzewania i spawacza elektrycznego. — Czas nauki — trzy lata. Wiek kandydata — 15 lat. Wynagrodzenie — od 360 zł do 1.100 zł, w zależności od klasy.
- ślusarza-spawacza. — Czas nauki — trzy lata. Wiek kandydata — 16 lat. — Wynagrodzenie od 360 zł do 1.100 zł, w zależności od klasy.
- montera instalacji wentylacyjno-klimatyzacyjnych — z uzyskaniem dodatkowych kwalifikacji blacharza, montera urządzeń odpływających. — Czas nauki — dwa lata. Wiek kandydata — 16 lat. — Wynagrodzenie od 520 zł — do 720 zł w zależności od klasy.

Praktyczną naukę zawodu uczniowie pobierają w Nowohuckim Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowych „MONTIN” oraz w Krakowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego Nr 2.

- montera konstrukcji stalowych. — Czas trwania nauki — dwa lata. Wiek kandydata — 16 lat. — Wynagrodzenie — od 520 zł do 720 zł — w zależności od klasy.

Praktyczną naukę zawodu uczniowie pobierają w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego „CHEMOBUDOWA” oraz w Krakowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego Nr 2.

Uczniowie otrzymują bezpłatnie:

- ubranie wyjściowe i inne składniki garderoby, o ogólnej wartości 2.500 zł (raz w roku)
- odzież i obuwie robocze
- codziennie posiłki regeneracyjne.

W klasie końcowej istnieje możliwość uzyskania prawa jazdy, samochodowego lub motocyklowego.

Warunki przyjęcia (bez egzaminu):

- ukończenie klasy ósmej
- dobry stan zdrowia.

Dla uczniów zamiejscowych gwarantuje się kwatery prywatne. Wpisy przyjmuje sekretariat Szkoły (pokój nr 7), w godzinach 9—15.30. — Adres: NOWA HUTA, os. UROCZE 13.

Dojazd ze śródmieścia Krakowa tramwajem nr 4 lub 22 — do Placu Centralnego.

SYFONY SZKLANE

OFERUJĄ ODBIORCOM RYNKOWY I POZARYNKOWY — W CENIE 45 ZŁ

SKLEPY Przedsiębiorstwa Handlowo - Usługowego „ARGED” w Krakowie.

DOM WCZASOWY

na 50 miejsc w jednym turnusie

KUPIĄ w miejscowości górskiej

Zakłady Automatyki i Mechanizacji ZAM Kęty w Kętach, ul. Kościuszki 115, tel. 388-394.

W ofertach uprasza się podać szczegółowy opis i położenie obiektu oraz cenę.

CZEŚCI PRZENOŚNIKÓW TAŚMOWYCH:

- 1) zestaw krążnikowy niekowy C-1000 — sztuk 690,
- 2) zestaw krążnikowy niekowy A-1000 — sztuk 85,
- 3) blachy osłonowe KPT-5 — sztuk 278.

SPRZEDA natychmiast ELEKTROWNIA SIERSZA W TRZEBINI-SIERSZY.

CZŁONKOWIE GS W NIEPOŁOMICACH!

Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Niepołomicach zawiadamia wszystkich członków, że od dnia 15 lipca do dnia 30 listopada 1975 r.

- WYPŁACANE SA DYWIDENDY CZŁONKOWSKIE ZA ROK 1973 I LATA UBIEGŁE.

W związku z tym prosimy wszystkich zainteresowanych o zgłaszanie się w biurze GS z książeczką członkowską, celem pobrania należności. Po upływie tego terminu, nie podjęte dywidendy zostaną przekazane na fundusze własne Spółdzielni.

BECZKI ŻELAZNE 200 I

(niepogięte, nieskorodowane) — po dostawach syciwa z importu, **SPRZEDA**

W CENIE 120 ZŁ ZA SZTUKĘ „POLKABEL” Krakowska Fabryka Kabli — Kraków, ul. Wielicka 114.

Szczegółowych informacji udziela i zamówienia p r z y j m u j e Dział Zaopatrzenia — telefon 611-43 lub 646-80 — wewn. 32.

Zamówienia realizowane będą wg kolejności zgłoszeń. — Ponadto „POLKABEL” o f e r u j e **BEZPŁATNIE** przedsiębiorstwom państwowym, spółdzielczym i osobom prywatnym

ODPADY DREWNA

z rozbiórki złomowanych bębnow kablowych.

Odbiór i załadunek własnym transportem odbiorcy.

MOZAIKA SZKLANA

zwana też Vitromozaiką

— to nowy i tani materiał dla budownictwa!



VITROMOZAIKA produkowana jest w formie różnokolorowych kostek, o rozmiarach 20×20 mm i naklejana na arkusze papieru o formacie 314×314 mm lub 314×600 mm.

VITROMOZAIKA — to doskonały materiał na okładziny ścian kuchni lub łazienki.

Okładziny takie łatwo utrzymać w czystości, a przy tym stwarzają one piękny kolorystyczny wygląd pomieszczeń.

VITROMOZAIKA jest również doskonałym materiałem elewacyjnym na ścianki lub posadzki balkonów, korytarzy itp.

Niska cena (w sprzedaży detalicznej 120 zł za 1 m²), szerokie możliwości zastosowania i duży wybór kolorystyczny, zachęcają do powszechnego stosowania Vitromozaiki.

VITROMOZAIKĘ kupić można we wszystkich Hurtowniach Krakowskiej Centrali Materiałów Budowlanych:

- ♦ Hurtownia nr 1 — Kraków - Płaszów, ul. Plk. Dąbka
- ♦ Hurtownia nr 2 — Oświęcim, ul. Kolbego 19
- ♦ Hurtownia nr 3 — Szafłary k. Nowego Targu
- ♦ Hurtownia nr 4 — Tarnów, ul. Fabryczna 20

oraz w jednostkach handlu detalicznego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu i Materiałami Budowlanymi i CRS „Samopomoc Chłopska”.

Chcesz zdobyć dobrze płatny zawód i budować Hutę „KATOWICE” — ZGŁOŚ SIĘ DO SZKOŁY BUDOWLANEJ!

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA

dla Pracujących — Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „BUDOSTAL-4”

w DĄBROWIE GÓRNICZEJ, ul. PIASKI 15

♦ kod 41-303 ♦ telefon 62-45-92 ♦

ogłasza WPISY

kandydatów do klas pierwszych — na rok szkolny 1975/76

w następujących zawodach:

UCZNIOWIE MŁODOCIANI — 3-letni okres nauki:

- mechanik kierowca — ukończonych 15 lat
- mechanik maszyn budowlanych — ukończonych 15 lat

2-letni okres nauki:

- monter wewnętrznych instalacji budowlanych — ukończonych 15 lat
- cieśla budowlany — ukończonych 15 lat
- murarz-tylnik — ukończonych 15 lat
- betoniarz-zbrojarz — ukończonych 15 lat.

UCZNIOWIE DOROŚLI:

- cieśla budowlany — ukończonych 18 lat
- murarz-tylnik — ukończonych 18 lat
- betoniarz-zbrojarz — ukończonych 18 lat
- monter konstrukcji żelbetonowych — ukończonych 18 lat
- malarz budowlany — ukończonych 18 lat
- posadzkarz — ukończonych 18 lat
- blacharz-dekarz — ukończonych 18 lat
- monter wewnętrznych instalacji budowlanych — ukończonych 18 lat.
- mechanik samochodowy — ukończonych 18 lat.

Uczniowie Zasadniczej Szkoły Budowlanej otrzymują:

- bezpłatne zakwaterowanie w internacie
- kompletną odzież ochronną, bezpłatne eleganckie ubranie wyjściowe, kurtkę, koszulę i buty — oraz
- bezpłatne drugie śniadanie przez cały rok szkolny.

Uczniowie posiadający trudne warunki materialne otrzymują zapomogi pieniężne.

Miesięczny zarobek wynosi:

- w zawodzie betoniarz-zbrojarz, cieśla budowlany i murarz-tylnik — w klasie pierwszej — 380—520 zł, w zależności od wieku — w klasie drugiej — 600 zł i premia do 25 proc.
- w zawodach: monter wewnętrznych instalacji budowlanych i mechanik maszyn budowlanych — w klasie pierwszej — 260—380 zł w zależności od wieku — w klasie drugiej — 420—480 zł w zależności od wieku
- w zawodzie mechanik kierowca samochodowy — w klasie pierwszej 150—260 zł, w zależności od wieku — w klasie drugiej — 320—380 zł w zależności od wieku.

Uczniowie 18-letni mogą jednocześnie odbywać służbę wojskową w 22-13 Ochotniczym Hufcu Pracy.

Zasady przyjęcia do hufca i wynagrodzenie, przesłane zostaną zainteresowanym oddzielnie.

Podanie o przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Budowlanej należy składać pod adresem szkoły.

Do podania należy dołączyć: własnoręcznie napisany życiorys, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, metrykę urodzenia do celów meldunkowych, świadectwo lekarskie o zdolności do zawodu, dwie fotografie.

Dojazd do szkoły PKP Dąbrowa Górnicza Gołonóg, z Katowic autobusem WPK nr 86, 27 lub 18, z Sosnowca autobusem WPK nr 55 — wysiadać w Dąbrowie Górniczej Gołonogu, na przystanku „Zajezdnia WPK”.

Pożegnanie lata

Część naszych najmłodszych żegna się już z wakacjami. Jeszcze wędrują po Polsce studenci, jeszcze wypoczywają uczniowie szkół średnich, ale harcerze ze szkół podstawowych kończą obozowy żywot. Czas powrócić do nauki. Na pożegnanie pięknego lata zamieszczamy fotoreportaż WACŁAWA KŁAGA. Wewnątrz numeru znajdziecie także publikację ZBIGNIEWA GUZOWSKIEGO o kończących się wakacjach oraz listy dzieci. Natomiast DOROTA TERAKOWSKA przedstawia refleksje o szkolnictwie, które zrodziły się po przestudiowaniu materiałów przygotowanych na wczorajsze posiedzenie Egzekutywy Komitetu Krakowskiego PZPR. Dopelnieniem tematu młodzieżowego jest reportaż JANUSZA HANDEKA.

Ponadto: korespondencje własne z Zakopanego i Hindukuszu; ADAMA GARBICZA rozważania o filmie współczesnym; felietony BRUNONA RAJCY KONRADA STRZELEWICZA oraz przygody Tuptusia.



OD ŚRODY DO ŚRODY

MYŚLI TYGODNIA (14 — 20 VIII 1975 r.)

● Korzystne są dla nas uchwały helsińskie także z punktu widzenia zewnętrznych warunków dla dalszego, przyspieszonego rozwoju kraju. (...) Nie moglibyśmy zrealizować tak szerokiego programu VI Zjazdu, gdyby nie było odprężenia. Nie moglibyśmy także nakreślać szerokiego programu na VII Zjazd jeśli nie liczylibyśmy na kontynuację odprężenia...

(Ryszard Frelek — KULTURA)

● Traktowanie władzy państwowej jako wszechmocnej i mającej nieograniczone kompetencje daje (...) w rezultacie ustawiczne niezadowolenie ze sposobu jej funkcjonowania. Tak zakrojonym oczekiwaniom władza państwowa sprostać nie może i zresztą nie powinna.

(Jerzy Urban — POLITYKA)

● Sportowców utrzymuje społeczeństwo i na pewno zgodzi się na to, by za swój o wiele większy od przeciętnego wysiłek, jaki wkładają w utrzymanie wysokiej formy, za emocje i radości, jakich dostarczają kibicom — otrzymywali odpowiedni ekwiwalent. Niech jednak te sprawy będą uregulowane i załatwione w sposób jawny, bez niepotrzebnych nieudolności, podejrzanych machinacji, które tworzą czasem niezbyt przyjemną atmosferę towarzyszącą nawet naszym bezspornym sukcesom sportowym.

(Zbigniew Bryczkowski — PRAWO I ŻYCIĘ)

● ...Ludzie wysyłają Vikinga na Marsa nie tylko po to, by znaleźć tam życie. Wysyłają go przede wszystkim po to, byśmy mogli lepiej poznać i zrozumieć samych siebie; nasze dziedzictwo i przyszłość.

(Wiktor Osiatyński — KULTURA)

● Drobiazgi zabijają powagę dnia. Życie składa się z drobiazgów. I wcale nie ma sprzeczności. Trzeba zrobić — i to zrobić dobrze — wszystkie drobiazgi. I trzeba wiedzieć, że to są tylko drobiazgi.

(Andrzej Bonarski — KULTURA)

NR 33 (125)

Sławni radziecki skoczek Koba Czadkadze uwielbia Krokiew. Starym gruzińskim zwyczajem całuje jej zeskok przy każdej wizycie pod reglami.

Ludzi rozmówianych w Tatrach są miliony. Od jakiegoś czasu obiecujemy sobie, że więcej do tego tłoku nie wrócimy. Ale wracamy. Bo błękit nieba, bo śnieg, bo te potoki szmerzące i dumne smreki, i rzeźkie powietrze...

Drugich Tatr nie uspiemy. Trzeba więc tak gospodarować tymi które mamy, by każde z nimi spotkanie przyjmować można jak Koba Czadkadze. Łatwo to powiedzieć, trudniej zrobić.

Cicha wioska góralska odkryta przez doktora Tytusa Chałubińskiego w poprzednim stuleciu zrobiła zawrotną karierę. W kotlinie u podnóża Giewontu nie ma już ciszy, rzadkie są klejnoty ludowego budownictwa góralskiego, miejsce konnych zaprzęgów toczących się wolno od Krakowa zajęła najpierw kolej, a później szybkie autobusy i coraz liczniej tu przybywające samochody.

Zakopane jest dzieckiem nieszczęśliwie poczętym: rodziło się w bałaganie budowlanym, na terenach nieuzbrojonych, bez oczyszczalni ścieków, bez sieci wodociągowej, bez dróg o trwałej nawierzchni.

Fascynacja Tatrami i egzotyka góralską spowodowała, że fala przybyszów ciągnących tu co roku ogromniała systematycznie: 1888 r. — 1265 osób, 1898 — 3908 osób, 1908 — 12000, 1919 — 24000, 1929 — 60000. Narciarskie mistrzostwa świata (1929 i 1939 r.), samochodowy wyścig do Morskiego Oka (1), zawody hippiczne, pokazy łyżwiarstwa, święto gór, zbudowanie kolejki linowej na Kasprowy Wierch (1936 r.) i na Gubałówkę (1938 r.) — to czynniki, które dynamizowały ruch turystyczny. Przed II wojną światową Zakopane oferowało gościom 5 hoteli z 244 łózkami, 210 pensjonatów z prawie 6 tys. miejsc, 7 domów turystyczno-noclegowych i tyleż schronisk górskich, 6 sanatoriów i dziecięcy zakład leczniczy UJ (łącznie 2 tys. łóżek) oraz sporą ilość kwatery prywatnych. Handel i gastronomia radziły sobie z obsługą przybyszów, starano się woda i ręk do pracy. Warto pamiętać, że w tym czasie, kiedy do dzisiaj jedynym i spróbowujemy pojąć rzeczy, których nie przewidział Tytus Chałubiński.

Wcześniej wspomnieliśmy pięć tragicznych lat okupacji. Wspaniała kartę w dziejach polskiego patriotyzmu zapisali dumni i hardzi zakopianie. Kurierzy tatrzańscy, Bronisław Czech, Helena Marusarzówna — zyskali wymiar symbolu. Szanujemy bohaterskie wyczyny Słazka Marusarza, Józefa Uznańskiego i setek mieszkańców Podtatrza opisanych później przez Kapeniaka i Filara.

Socjalizm zastał tę ziemię we krwi i biedzie. Długo po wojnie nie znają ona spokoju i jadu.

Dość sięgnąć po „Rano przeszedł huragan” Władysława Machajka, by zrozumieć klimat pierwszych dni wolności. Jeszcze nie umilkły ostatnie strzały w lasach, jeszcze blizny nie okryły gorzkiej przeszłości, a już w roku 1948 zjeżdża pod Giewont 150 tys. osób. Przypomnijmy: w roku 1938 — tylko 60 tysięcy! Proces demokratyzacji życia, powszechny dostęp ludzi pracy do wczasów, dyktują niewiarygodne tempo rozwoju ruchu turystycznego: 1955 r. — 630 tysięcy, 1962 — milion dwieście tysięcy, 1965 — dwa miliony sto dwadzieścia tysięcy.

Skala problemów, przed jakimi znalazło się Zakopane obecnie, stanie się wyraźna, kiedy powiemy, że ta ostatnia liczba została w r. 1974 zwiększona dwukrotnie. Przeszło cztery miliony ludzi szturmuje dzisiaj w ciągu roku bazę noclegową i żywieniową, sklepy i komunikację, szlaki turystyczne i placówki kultury.

Miasto nie przysłało się biernie eskalacji ruchu turystycznego. Dzięki uchwałom Rady Ministrów z 1958 r. oraz decyzji Komitetu Ekono-

wypoczynkowej. Inicjatywa prywatna coraz śmielej korzystała z potrzeb społecznych. Spekulacja terenami budowlanymi, odchodzenie pracowników z firm budowlanych do dyktujących konkurencyjne ceny prywatnych inwestorów, omijanie prawa — to tylko niektóre niepokojące zjawiska tego okresu. W ciągu dziesięciu lat powstało 1400 domów prywatnych, które zaczęły rywalizować z sektorem państwowym. Od roku 1960 do dziś Zakopane rozwinęło bazę noclegową społeczną o niecałe 40 procent, zaś sektor prywatny o... 650 procent!

Reszty łatwo się domyśleć: deficyt wody, kłopoty z oczyszczaniem ścieków i zaopatrzeniem, trudny do skontrolowania wzrost cen za kwatery, afery łapówkarskie i walutowe. W obecnej pięciolatce Zakopane wkraczało z hipoteką niebawem obciążoną.

Komitet Centralny Partii powołał w roku 1972 specjalną komisję, która wspólnie z miejscowymi władzami szukała dróg wyjścia z sytuacji wręcz alarmującej. Wnioski i postulaty wtedy

lionowym masom ludzi pracy, a z drugiej strony skutecznie strześć natury? Jak pogodzić interesy przyjeżdżnych z interesami stałych mieszkańców? W jakim stopniu rządowa uchwała sprzed trzech lat stała się orężem w porządkowaniu spraw nabrzmiałych i budzących sprzeciw? Co się tutaj zmieniło na korzyść, a co nadal nie może zadowolici?

W sierpniowym skwarze, w tłumie przewalającym się ulicami, w obłożonych restauracjach i sklepach, w przepełnionych autobusach — natchodzą mnie spreczne refleksje. Trzy dni podglądania miasta tak specyficznego to bardzo niewiele. Zanim spróbuję odpowiedzieć na tamte, najważniejsze pytania, kilka obserwacji drobnych, pozbawionych sentymentu, lecz wprowadzających w klimat zakopiańskiego życia oglądanego przez gościa.

Panie w recepcji hotelu „Gazda” z wdziękiem noszą uśmiech na twarzy przez całą dobę. W pokojach jest czysto, do restauracji wpuszczają po prostu co prawda i jakoś bardzo oszczędnie,

morzu, skoro w sobotę zdarzyło się półtora tysiąca samych autokarów!

Naczelnik miasta, STANISŁAW ŻYGADŁO po sukcesach w szkolnictwie wziął się od niedawna za naczelnikowanie. Jutro na Egzekutywie KW ujawni, że Uchwała Rządowa nr 306/72 nie jest w pełni realizowana przez resort budownictwa, zdrowia i GKKF. Powie, że 2146 rodzin mieszka w b. trudnych warunkach, że brakuje dwa tysiące rak do pracy, że przeciętna płaca jest w mieście zbyt niska, a prawo pierwokupu ziemi przez państwo trzeba rozciągnąć i na okolicę Zakopanego, bo prywatny kapitał spekuluje już za rogatkami miasta. Napiętnuje „dzikie” kolonie szkolne, które omijając przepisy zjeżdżają tutaj nie zapowiedziane i upomni się o doprowadzenie gazu, co umożliwiłoby uruchomienie systemu ogrzewczego nie zatruwającego otoczenia. To będzie jutro. Dziś natura ciągnie wilka do lasu i Żygadło z dumą opowiada, że kupiono za 100 tysięcy skrzypiec i rozdano dzieciom góralskim do domów, że 600 tysięcy poszło na działalność Towarzystwa Kultury Regionalnej, a pół miliona na stroje międzyszkolnego zespołu kąpielowego. Jak na rówieników ze studiów przystało porzeczmy jeszcze na temat sytuacji wśród młodych, powiemy sobie o znaczeniu motywacji postępowania wyniesionej z rodziny i o sytuacjach samowychowawczych. Wreszcie naczelnik poradzi, bym odwiedził Młodzieżowy Dom Kultury i stąd nie się jasne, że trzeba mu pozwolić pracować.

Pod budynkiem Urzędu Miasta dwie Szwedki fotografują się na tle potężnej rzeźby, betonowej chyba. Trawnik świeżo przystrzyżony, kwitną kwiaty...

Tatrzańskie Przedsiębiorstwo Turystyczne oferuje mi ciepłocny basen kąpielowy na Antałowie i zwykły w Jaszczurówce oraz camping i pola namiotowe kategorii I, II i III. Dowiaduję się o usługach motoryzacyjnych, a następnie kulturalnych. Ponadto TPT „Tatry” poleca mi wycieczki autokarowe do Morskiego Oka (45 zł), Zubrzyce Górnej (56 zł) i Szczawnicy — wraz ze splotem (150 zł). Nie zdążyłem zabrać się trzy dni wcześniej. Z podobnego powodu ominie mnie wycieczka konną dorożką, która „może być połączona ze zorganizowaniem tradycyjnego ogniska oraz występów zespołów regionalnych”. Notuję natomiast nr tel. 43-43 i 42-17, gdzie dział obsługi ruchu turystycznego udziela informacji o możliwości przejazdu konnych oraz o przedprzedaży miejscówek na Kasprowy Wierch. A nuż kiedyś przyjdzie czas i na to?

Notes pęczniej o migawek, rozmów, znaków zapytania. Zostawmy na boku drobiazgi, choć przecież z nich także składa się życie. Personel hałasuje nocą w niejednym hotelu, a kałuża na dworcu nie powinna urosnąć do rangi problemu. Czas zająć się najważniejszym: co zrobiono przez ostatnie trzy lata? Ale o tym — w następnej publikacji, za tydzień.

ADAM OGORZAŁEK

RAPORT Z ZAKOPANEGO (1)

minicznego Rady Ministrów z 1961 r. (w związku z koniecznością dofinansowania narciarskich mistrzostw świata w r. 1962) Zakopane mogło rozbić oczyszczalnię ścieków oraz kanalizację sanitarną, pojawiły się trwałe nawierzchnie ulic i oświetlenie. Zbudowano piekarnię mechaniczną, wytwórnię wód gazowanych i rozlewnię piwa, zakład mleczarski, dom towarowy, cztery lokale gastronomiczne, sklepy, dworzec PKS, pawilony „Motobytu” i Technicznej Obsługi Samochodów, międzymiastową centralę telefoniczną, telewizyjną stację przekątnikową, Dom Turysty, camping, wyciąg na Nosalu, stadion, ośrodek sportowy, zmodernizowano trzy skocznie narciarskie, rozbudowano zamkniętą bazę wypoczynkową do pięciu tysięcy łóżek.

Badamy sprawiedliwi: to wcale nie mało, gdyby myśleć o Zakopanem w kategoriach dnia wczorajszego. Ale w latach sześćdziesiątych wydawało tu ponad dwa miliony gości rocznie. dajmy: obowiązujące wtedy normatywy powierzchni działek budowlanych, normatywy mieszkalności, dokumentacja typowa, zakaz stosowania drewna — doprowadziły do tego, że bałagan i brzydota sprzed 1939 r. uzupełnione zostały obiektami kłócącymi się z pięknym wicią krajobrazem tatrzańskim.

Najgorsze przyszło w latach następnych. Powstało co prawda osiem zakładowych domów wypoczynkowych, lecz ani jeden hotel i ani jeden pensjonat uspołeczniony, nie wzrościł bazy

wypracowane legły u podstaw Uchwały Rządu nr 306/72. W skrócie można powiedzieć, że uchwała wyznaczyła następujące kierunki działania: zapewnienie sektorowi uspołecznionemu przewagi w obsłudze turystów; przywrócenie socjalistycznych stosunków społecznych; kontrola i sterowanie władz miasta ruchem turystycznym; nastawienie miasta na turystykę, wypoczynek, sport i kulturę z równoczesnym wyeliminowaniem innych funkcji; utworzenie Tatrzańskiego Funduszu Rozwoju jako podstawy ekonomicznej funkcjonowania miasta; scalenie w ramach jednej administracji całego Podtatrza, aby dać szansę racjonalnego manewru gospodarzem tego terenu; zrealizowanie do roku 1980 programu inwestycyjnego na kwotę prawie dwóch miliardów zł.

Włodarze Zakopanego coraz pełniej korzystają z badań i konsultacji naukowców, dzięki czemu znamy np. stopień zagrożenia przez cywilizację istniejącego dopiero 20 lat Tatrzańskiego Parku Narodowego. Cyfry ostrzegają: ponad 60 procent grunty idzie w góry bez przewodnika, co zwiększa niebezpieczeństwo turystów i nie służy ochronie przyrody. Roczna pojemność Parku nie może przekraczać 3 milionów ludzi. W Morskim Oku, na Kasprowym Wierchu i w Kuźnicach mamy do czynienia z „wymuszoną pojemnością turystyczną”. 60 milionów metrów sześciennych spalin rocznie zatruwa tatrzańską przyrodę.

Jak w tej sytuacji pogodzić obowiązki udostępnienia przyrody i krajobrazu tatrzańskiego mi-

ale za to karnia przyzwyczajenie. Tylko nocą na dziedzińcu odrobinę za głośno — palacz chyba — prowadzi dysputę z gazdą w portkach z parzeniami. Kobiety głos pyta przez telefon, czy śpię. — Nie śpię, pracuję! — Pracujesz?

Spotkało mnie to szczęście już w Szczecinie, Katowicach, a nawet w zagranicznych hotelach. O! uroki nocy samotnego mężczyzny w pokoju jednoosobowym...

Na dworcu PKS przy stanowisku nr 2 ogromna kałuża dzieli autobus od wsiadających. Nie ominie jej żadnym sposobem. Taplają się podróżni w błocie, zagranicznicy robią wrażenie zdziwionych.

W punkcie rozdziału kwaterek karczek uprzejmie zawiadamia, że wolnych miejsc noclegowych nie ma. Ale gośćdzinki czuwają i jeśli przyzwyczajony wygłasza, pokoić się znajdzie. Tylko jeden długowłosy młodzieniec chodzi ulicą Kościuszki z transparentem zawieszonym na szyi: „Spać. Gdzie?”.

Porucznik SZAREK prowadzi mnie na balkon Komendy Miasta MO i pokazuje, że musieli dzisiaj ustawić znak zakazujący wjazdu w ulicę, przy której mieści się milicja. Znak stoi na środku jezdni, ale pojazdy suną nieprzerwanie. Jadą głównie Węgry i warszawiacy. Pierwsi udają, że nie znają żadnego języka, drudzy biorą na krzyk mundurową władzę. Sześć parkingów strzeżonych i trzech niestrzeżonych to kropka w

Sceneria karnego procesu. Trzyosobowy skład sędziowski: prokurator, obrońca, oskarżony, świadkowie. Kilkadziesiąt stron sądowych akt, które — wydawać by się mogło — mówią wszystko i o samym przestępstwie i o osobie jego sprawcy. A przecież dopiero tutaj, w sądowej sali, wyszły na jaw okoliczności sprawujące, że przebieg procesu nabrął niespodziewanych rumieńców.

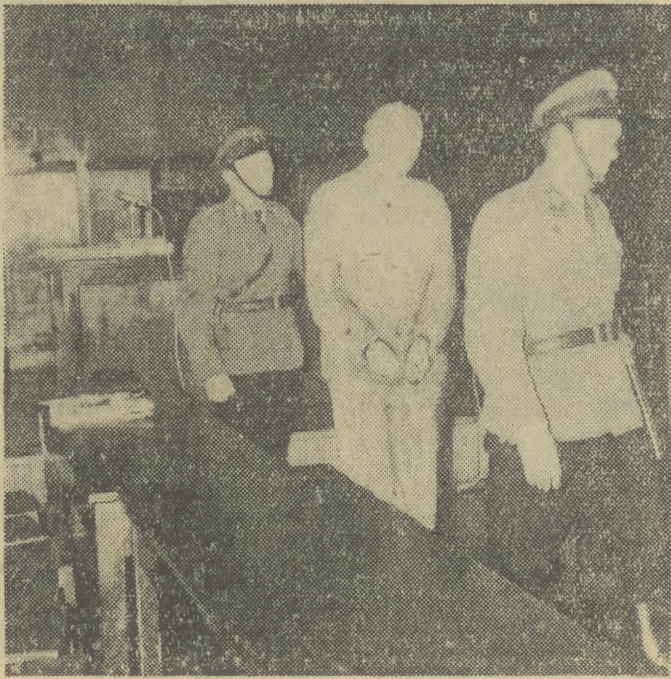
Wszystko wygląda jak mało realny, prawie groteskowy melodramat. Niemniej fakty pozostają faktami. Historia, której epilog rozegrał się przed obliczem Temidy, nawarstwiała wydarzenia przez wiele długich lat. To ostatnie, decydujące, miało miejsce na przełomie 1974 i 1975 roku.

Wizyta starszego pana

Tadeusz C. należy do mężczyzn, których zwykło się określać jako ludzi przedsiębiorczych, a jednocześnie pozbawionych skrupułów. Filozofia życiowa tego pana była równie prosta co skuteczna. Sprowadzała się w sumie do lapidarnego twierdzenia, że wszystko dobre jest to, co służy jego osobistej karierze. Ponieważ Tadeusz C. konsekwentnie realizował swoje credo, efekty poczynił pozostawiały w zgodzie z ambicjami. Dla jasności sprawy dodajmy i to, że nasz bohater posiada odpowiednio kwalifikacje poświadczone dyplomem wyższej uczelni, a wieloletnia zawodowa praktyka sprawia, iż uważany jest w swoim środowisku za rzeczywiście znakomitego fachowca. Owa opinia w połączeniu z przekonaniem, że cel uświęca środki, pomagała Tadeuszowi C. we wspinaniu się na coraz wyższe szczeble służbowej drabiny. W końcu wydawało się, że osiągnął już to, co mężczyzna w jego wieku osiągnąć może. Odpowiednie stanowisko, ponadprzeciętne warunki finansowe, wcale nie mała władza, uznanie u zwierzchników. A przecież któregoś dnia pan Tadeusz z przerażeniem stwierdził, że wszystko o co tyle lat walczył, tak zabiegał, a potem utwierdzał, zostało nagle zagrożone. Nie, nie obawiał się bezpośrednich, służbowych sankcji, gdyż do takich nie było żadnej podstawy. Rozumiał jednak doskonale, że ten jeden wieczór odbije się rykoszetem na jego dotąd znakomitej opinii. Opinia nadwierzona — rozumował — to pierwszy sygnał alarmowy, pierwszy zwłastun o wiele bardziej groźnych wydarzeń. Najgorsze w tym wszystkim było zaś to, że ciós przyszedł ze strony, z której ataku na swoją pozycję nigdy się nie spodziewał.

Życie Tadeusza C. toczyło się dwoma nurtami. Ten pierwszy, zawodowy i jednocześnie najważniejszy pochłaniał całą uwagę i całe zainteresowanie. Ale był też jeszcze ten nurt drugi. Marginesowy, czyli rodzinny. Nie wiadomo od kiedy, ale przecież z biegiem czasu stało się jasne, że własny dom jest dla Tadeusza C. czymś w rodzaju wygodnego hotelu. Miejscem, gdzie zmienia się brudna bielizna, czasem przyjmuje znajomych, odpoczywa po trudach zawodowej pracy. Dla swych najbliższych nigdy nie miał zbyt wiele czasu, jak-koś zdawał się nie dostrzegać, że jest ojcem Mariusza. Synem zaczął się bardziej interesować dopiero wówczas, gdy spozstrzegł, że jego jednak wkracza w wiek stanowiący przeszkodę dojrzałości. Ze zwykłą sobie zapobiegliwością robił wszystko, aby jego następcą i nosiciel tego samego nazwiska był godnym spadkobiercą osiągnięć wypracowanych

Oskarżony nie wyraził skruchy (1)



Fot. Archiwum

przez ojca. Dlatego, gdy któregoś popołudnia w mieszkaniu zjawiała się milicja i beceremonialnie aresztowała Mariusza, Tadeusz C. nie chciał wierzyć, że syn popełnił groźne przestępstwo. Zdumienie pana C. było tym większe, iż krótka informacja przekazana mu w komendzie mówiła ni mniej ni więcej, tylko o tym, że Mariusz w sposób sadyistyczny zgwałcił dziewczynę, córkę zaprzyjaźnionej z państwem C. rodziny. Sytuację dodatkowo komplikował fakt, iż ojcem Danuty B. był zwierzchnik pana Tadeusza. Nie muszę chyba wyjaśniać, że temu ostatniemu zależało bardzo na utrzymaniu serdecznych stosunków z Bogdanem B.

Gdy zaskoczenie minęło, Tadeusz C. z właściwą sobie trzeźwością ocenił wydarzenia. Podjął odpowiednie kroki, by neutralizować gniew i oburzenie zwierzchnika, a także wysilił całe swoje możliwości i poruszył wszystkie sprężyny, aby cała sprawa przeszła bez specjalnego echa. Nie chodzio w tym przypadku o ratowanie z życiowej kabaly syna. Wręcz przeciwnie. Mariusza spisał już na przyszłowiego straty. Rzecz szła — w pojęciu Tadeusza C. — o sprawę najważniejszą. O jego opinię, o nie łączenie tamtego gwałtu z jego nazwiskiem, o nie analizowanie sytuacji i warunków wycho-

wawczych, w których Mariuszowi przyszło dojrzewać. Dlatego to nobliwy, starszy pan Tadeusz C. zdecydował się na złożenie wizyty, która wbrew jego intencjom przyniosła zupełnie przeciwnie skutki.

Dzieje dawnej znajomości

Anna K. nie bez oporów przystała na propozycję spotkania z Tadeuszem C. Aby zrozumieć dlaczego tak bardzo niechętnie wyznaczała dzień i godzinę rozmowy, odejść musimy od chronologii wydarzeń i cofnąć w czasie naszą opowieść o całe 19 lat.

Była sobie młodziutka studentka Ania i równie młody student Tadzio. Studiowali na tym samym wydziale i na tym samym roku, co w znacznym stopniu ułatwiło im zawarcie przyjaźni. Ale, jak to między młodymi często bywa ani się obejrzel, a przyjaźń została zastąpiona miłością. Z łoście młodzieńczej fantazją, tudzież młodzieńczym optymizmem snuli wspaniałe plany na wspólną, szczęśliwą i do tego małżeńską przyszłość. Sielanka trwała długo, jako że zarówno Ania, jak i Tadzio nie należeli do rapistów, którzy nie potrzebują wiele czasu, aby powiedzieć to swoje sakramentalne „tak”. Oni inaczej. Chcieli odczekać do dyplomu, a dopiero potem połączyć dionie małżeńskimi więzami. I prawdopodobnie wszystko skończyłoby się sielankowo, gdyby Tadzio jeszcze przed ślubem nie chciał trochę pokazać- wać.

Tadzio miał serdecznego kolegę Andrzeja. Często przychodził do jego domu, aby wspólnie poutczyć się przed egzaminami. Razu pewnego Tadzio z Andrzejkim zaliczyli trudną sesję i radosną wieść przynieśli w domowe pielesze. Tatús Andrzejka na tę szczególną okoliczność postanowił trochę się pobawić i postawił na stole pół litra. Za pierwszą butelką poszły następne. Towarzystwo ani się obejrzało jak zrobiło się bardzo późno, a ponieważ wszystkim mocno parowało już z czupryn, zespolowo urządzono, że Tadzio nie będzie wracał nocną porą do akademika, lecz zostanie na gościnny nocleg w mieszkaniu przyjaciela. Tak też się stało. Dziwnym jednak trafem Tadzio najwidoczniej pomylił łózką i tę pijaną noc spędził u boku 17-letniej kraskownicy czyli siostry Andrzejka. Towarzystwo dzierlatki przypadło widocznie studentowi do gustu, jako że od tej pory wynajdywał najróżniejsze preteksty, aby spędzać noce w domu przyjaciela.

Efekty burzliwej młodości nie dały długo na siebie czekać. Któregoś dnia Wanda L. z dumą i radością w głosie zakomunikowała Tadziovi, że oto się stało i za kilka miesięcy zostanie szczęśliwym tatusem. Student Tadzio był przerażony. Jeżeli myślał o małżeństwie to przecież nie z Wandą, lecz z Anią. Niestety właśnie ta pierwsza nosiła

w sobie dowód jego nie platonicznego przecież zainteresowania.

Tadzio wół się jak piskorz, aby tylko wymigać się od ślubu. Wandzia nie chciała jednak słyszeć o żadnych układach i w sposób okrutny pilila do ołtarza. Czas przecież ponaglał i dziewczynie ani w głowie była parada w ślubnej sukni ze zbyt widocznym brzuchem. Znużona w końcu najprzeróżniejszymi wybiegami swego wybranego, odkryła powody jego małżeńskej opieszałości i szczytuko znalazła rozwiązanie całego problemu. Pobiegła do Ani i opowiedziała jej całą prawdę o brzydkim postępowaniu Tadzia.

Biedna Ania była zrozpaczona. Kochała przecież Tadzia, płazem jednak nie mogła puścić wprawdzie jeszcze przedślubnej, ale zawsze to wiarołomności. Uniosła się ambicją i nie chciała więcej na oczy widzieć przewrotnego narzeczonego. Temu ostatniemu w takiej sytuacji nie pozostało innego, jak zalegalizowanie związku, który został skonsumowany na długo jeszcze przed ślubnymi uroczystościami. W kilka miesięcy potem Tadzio został tatusem, a dorodnemu chłoptasiowi dano na imię Mariusz.

W tym miejscu wracamy do współczesnych już wydarzeń. Annę K. i Tadeusza C. zostawiliśmy przecież przy kawiar-nianym stoliku.

Rozmowa wyraźnie się nie kleiła. W końcu pan Tadeusz zdobył się na odwagę i przystąpił do rzeczy. Najpierw opowiedział o niezbyt udanym osobistym życiu, o żonie której nigdy nie kochał, o rodzinnym domu, którego tak naprawdę to nigdy nie miał. Na dodatek teraz spotkał go tak bolesny i okrutny ciós. Nie wszystko jednak stracone. Są szanse, że ze zgłiszcz to i owo uda się jeszcze uratować. Wiele pomóc własnie ona, Anna. Przecież kiedyś przeżyli z sobą wspaniałe chwile i choćby przez wzgląd na nie powinna podać mu przynajmniej dłoń. Wierzy w jej wspaniałomyślność oraz w to, że zdążyła już przebaczyć mu tamte brzydkie błędy głupiej młodości.

Wie doskonale, że ona, Ania, ta dawna jego gorąca miłość jest obecnie żoną prokuratora Wiesława K. Właśnie panu K. powierzono śledztwo w sprawie gwałtu dokonanego przez Mariusza. Musi więc porozmawiać ze swoim meżem, aby tak wszystkim pokierował, by cały skandal z tym smarkatym wyczynem syna nie odbił się negatywnie na ojcu. Gorąco, bardzo gorąco prosi, gorąco się poleca i równie gorąco wierzy w dobre serce Ani.

Anna K. była zaskoczona relacją swojej dawnej sympatii. Mogła jeszcze zrozumieć zabiegi ojca, który próbuje zrobić wszystko, aby uchronić od surowych konsekwencji własne dziecko, mogła także zabiegi w swoim kobiecym sumieniu jakoś moralnie usprawiedliwić, ale w tym przypadku przecież nie dobro potomka wchodziło w rachubę, Tadeusz C. stał przed nią w całej okazałości swojego egoizmu, swojej życiowej bezwzględności. I chyba właśnie dlatego zaraz po powrocie do domu odbyła szczerą rozmowę ze swoim mężem. Jakże jednak inną od tej, której spodziewał się Tadeusz C.

JANUSZ HANDEREK

(Część druga reportażu w następnym Magazynie „Środa”).

KIERUNEK: TIRICZ-MIR (1)

Podejście

(Korespondencja własna z Hindukusu)

W lipcu wyruszyła z Krakowa do Pakistanu wyprawa Klubu Wysokogórskiego, mająca na celu osiągnięcie szczytu Tiricz-Mir (7.706 m) w Hindukuszu Wysokim. Relacja, której pierwszy odcinek zamieszczamy poniżej, pochodzi od uczestnika wyprawy — ANDRZEJA MATUSZYKA.

Droge w sensie alpinistycznym poprzedza podejście, tj. odcinek między bazą, a podstawą ściany. Bywa ono często uciążliwe i niebezpieczne, współdecyduje o stopniu trudności wyprawy. Trwająca 20 dni podróż naszej ekipy do Islamabadu, łącznie z tygodniowym oczekiwaniem na pozwolenie wyjazdu w góry, odczuwam jako bardzo ciężki etap owego podejścia. Atmosfera tych dni napełniona była nerwowym pośpiechem i zmęczeniem.

To, co tu piszę, dedykuję wszystkim, którzy zaadnoszą nam Wielkiej Przygody.

Wiele najpierw były koszarne dni ostatnich przygotowań, pakowania bagażu. Warto by im zresztą kiedyś poświęcić oddzielny opis, by pokazać, jak wygląda przygoda od strony organizacyjnej. W tym miejscu wspomnę tylko, że mój czteroletni synek, Bartek, przewieziony do Krakowa na dziesięć dni przed odjazdem naszej wyprawy, specjalnie w tym celu, by pożegnał się z tatą, nie zdolał go ujrzeć, gdyż tata siedział dniami i nocami w magazynie wśród skrzyń i „bebnów”...

Z Krakowa wyruszyliśmy spóźnieni o dwa tygodnie. W czasie podróży robiliśmy wszystko, by opóźnienie owo nadrobić, w najgorszym razie utrzymać. A więc forsowna jazda dzień i noc na pacy „stara”, podczas której tylko kilka razy w ciągu 20 dni zatrzymujemy się na parę godzin, aby coś ugotować i przespacerować. Jedziemy początkowo wprost na południe przez Związek Radziecki, Ru-

munie, Bułgarię, europejską część Turcji. Później z Istanbulu — na wschód i południe. Z dnia na dzień narasta upał. Kiedy w kilka dni później jedziemy przez półpustynne i pustynne obszary północno-wschodniej Turcji i Iranu, pod powietrzem na otwartej pacy samochodu już nie chłodzi, lecz parzy. W samo południe trzeba spuszczać plandek; silnik samochodu pracuje nie wiadomo jakim cudem: pompa podaje do gaźnika tylko opary benzyny, a wskazówka manometru o-leju — bez przerwy na zerze. Podróżowanie w takich warunkach nie pozwala na zbieranie wrażeń turystycznych. Obserwacje są powierzchowne; wszystko się zlewa i zacieraa. Utrwalają się w pamięci miejsca postojów, często przypadkowe, jak np. przejścia graniczne, których mineliśmy czternaście.

Fragmentaryczne wrażenia: Bułgaria. Wielkie Tyrnowo, pocztówkowo piękne. Upał. Chyba jednak nie chcieliśmy tu spędzać urlopu — za nudno bez gór...

Istanbul. Mieszanina zachodniej Europy, starożytnego Rzymu i Azji. Zapamiętałem starego Turka, który na jednej z głównych ulic prowadził na łańcuchu tańczącego w takt bebenka niedźwiedzia. Słynny most nad Bosforem. I jeszcze wrażenia z Turcji: ośnieżony Demavent, najwyższa góra w tym kraju (ok. 5.700 m), u stóp której złożyliśmy biwak. Podczas śniadania obiega nas plemię pasterszy. Fotografujemy dziewczynę — piękną, a brudną jak święta ziemia. Dzikie obszary nad zachodnią granicą; Kurd, sięgający po broń podczas targów o zapłatę za przypadkowego postój w obrębie jego posiadłości; zdechłe osły i sepy wzdłuż drogi; dzieciaki rozwalonych samochodów — skutek zapewne szaleńczej jazdy tureckich kierowców.

Iran. Stada wielbłądów na szosie, cuchnące dżuje, ścielki, a zarazem kanały nawadniające, w których mieszkańcy myją naczynia i chłodzą — przed spożyciem — kawałki melona. I olbrzymi, 4-milionowy, harwny niozym Nowy Jork z filmów — Teheran...

Z Afganistanu zapamiętałem Herat i Kabul. Niepodrabiany, autentyczny Wschód. Na

pewno malowniczy i egzotyczny w literackich opisach, w barwnych, filmowych relacjach... Po ulicach afgańskich miast chodziliem z obywatelami kabiluist — choroby przewodu pokarmowego, spowodowanej bakteriami, żyjącymi we wszystkich niemal tamtejszych wodach. W czterdziestostopniowym upale, na straganie stojącym nad fioletowo-zieloną dzują, olbrzymie, tłuste muchy na surowym mięsie. Obok, w tłumie, załatwiający naturalną potrzebę mężczyzna. Kobieta, nosząca z wdziękiem na głowie płaskie naczynie, do którego nabierała dopiero co rękami świeże krowie łajno, by je ususzyć na opał. I strach, by czegoś nie dotknąć i nie zarazić się amebą, która jest tutaj postrachem Europejczyków...

Znacznie lepiej utkwilo mi w pamięci wszystko, co działo się w naszym samochodzie. Smak oranżady w proszku, rozpuszczanej w pachnącej plastikiem pojemnika wodzie o temperaturze 30 st. oraz krakersy — główny składnik naszego pożywienia. Spiecia i ostre wyminy zdań, spowodowane narastającym zmęczeniem i zdenerwowaniem z powodu opóźnienia...

Na zawsze zapamiętam tydzień strasliwy „kwarantanny” w Islamabadzie; oczekiwanie na pozwolenie wyjazdu w góry. Malaryczny monsun. Wilgotno i parno. Częste i krótkie ulewne deszcze. Gorąco. W słońcu — śmierć, w cieniu daremnie szukać ochłody. W nocy



Tiricz-Mir

Fot. Archiwum

21 lipca. Nareszcie w góry! Nasz oficer łącznikowy, Rafi, który będzie nam towarzyszył do końca wyprawy, przyniósł wiadomość, że już jutro możemy wyjechać w kierunku Czitralu. Tam będziemy organizować karawane: najpierw osiołki z Reszum do Barum, stamtąd targarze do czoła lodowca Barum.

W dniu, w którym wyruszamy ze stolicy Pakistanu w kierunku gór, większość wypraw już stamtąd wraca. W sierpniu pod Tiricz-Mir zaczyna padać śnieg. W tym roku opady w górach Pakistanu były tak znaczne, że zmusiły Amerykanów do zwinięcia wyprawy zaraz po założeniu bazy wysuniętej na K-2 w Karakorum i spowodowały śmierć jednego z Francuzów, którzy weszli na Gasherbrum II.

Nie dostaliśmy pozwolenia na przejście drogi czechosłowackiej z lodowca Lower-Tirich, na której przejście byliśmy przygotowani. Musimy się wspiąć drogą norweską od południa, znacznie trudniejszą, przede wszystkim za bardzo niebezpieczną: dwa lodospady, kilka barier seraków. Jedną z nich zniszczyła kiedyś Anglikom obóz VI. Niech orientalni bogowie mają w opiece naszą wyprawę!

ANDRZEJ MATUSZYK



„JESTEŚMY OKRADANI”

Procedura kupna samochodu, załatwiania formalności paszportowych, czy skomplikowana operacja zakupu międzynarodowego biletu w „Orbisie” — to oczywiście uciążliwości, mające jednak to do siebie, że spotykają określona — stosunkowo niewielką — grupę obywateli i to raczej sporadycznie. Wydaje mi się, że owo „opracowanie wszechstronnego, uniwersalnego programu oszczędności czasu wolnego” o którym pisze p. doc. Z. Martyniak, powinno się rozpocząć od rozwiązania nad sposobem likwidacji kolejek w urzędzie pocztowym, czy tasiemkowych ogonów w zwykłym, spożywczym SAM-ie. Bo obok znanych, obiektywnych trudności z zaopatrzeniem, praca placówek handlowych jakże często jest przykłądem organizacyjnej nieudolności, która po prostu kradnie nasz czas.

Pisze autor artykułu: „Niedawno Uczelniany Zespół Naukowo-Badawczy Analizy Wartości przy Akademii Ekonomicznej (...) przeprowadził badania, dotyczące przebiegu procedury, związanej z wydawaniem zezwolenia na budowę domu (...) Procedurę tę można skrócić wielokrotnie”. Tylko przykładać owej idei naukowców, usiłujących ratować nasz czas i nerwy przed skutkami „urzędniczego”... tyle, że są to badania na wyrost, bo w chwili obecnej poczynione na owej procedurze oszczędności czasu większego znaczenia je-

szcze nie mają. Zadanie na dziś najpilniejsze — to zaoszczędzić temu statystycznemu obywatelowi bodaj godzinę dziennie. Godzinę, tracącą w kolejkę po kostkę masła, kawalek kiełbasy, czy w oczekiwaniu na tramwaj, który nie nadjeżdża...

ANDRZEJ ADAMIEC

„GRÓD OBLĘŻONY”

„Rozumiem, że zakłady pracy i szkoły, urządzające turystyczno-krajoznawcze wycieczki, mogą — i powinny — organizować je w ciągu całego roku. Nikt nieestety nie musi indywidualnych turystów do zwiedzania Krakowa w listopadzie... Miejsce letnie na całym świecie są okresem wyjazdów, i nikt nie na to nie poradzi. Zamiast więc rozdziierać szaty nad bezmyślnością gości, czy udziałem im do dobrych rad w rodzaju „przejeżdżajcie do Krakowa kiedy indziej”, czys myśleć — i to szybko — o hotelach, campingach i rozwiniętej sieci gastronomicznej. Turystyka to dobry interes; dlaczego więc traktować ją jako dopust Boży?

JERZY KWASNAK

Kraków

„MIŁOŚĆ

LICEALISTÓW...?”
Po przeczytaniu krótkiego listu p. Stanisława Kubickiego z Bieżanowa („Gazeta Południowa” z dnia 6. VII) doszedłszy do wniosku, że pan ten chyba nigdy nie był młody. Nie wie, co to jest radość życia, gdy spotka się tego chłopca czy dziewczynę, z którą można spędzić kilka godzin dziennie, porozmawiać, pomazać... To może przeczucić się później w uczuciu, które nazywamy miłością.

Prawda, że część młodzieży, ma spaczony obraz tego uczucia. Czy oznacza to jednak, że trzeba nam wszystkim miłości zabronić — czy raczej uświadamiać i uczyć, jaki winien być jej ideał?

JOLANTA I URSZULA

woj. Bielsko-Biała



Janusz z Gosprzydowej

NAL = fajna zabawa

Janusz z Gosprzydowej nie ma jeszcze 14 lat, choć wygląda na starszego. Tego sierpniowego dnia, kiedy istny żar lał się z nieba, ciężko pracował, nieczym dorosły. Dźwigał snopki, podawał matce na wóz, furmanił. Zwózka miała trwać aż do zmroku. Wcześniej chłopak był partnerem ojca przy koszeniu.

Janusz prowadzi siedmioosobowy zastęp „Czajek”, który utworzyli jego rówieśnicy. Co robią na zbiórkach? Omawiają zadania wyczerpane w „Gazecie”, pospiewają... ale ostatnio nie zbierali się. Każdy pracuje od świtu do nocy.

Nie, nie doszło także do spotkania z „Sportowcami” i „Janosikami” z Dobranowic, ani z „Odkrywcami Księżycza” z Rudna. Speszeni tym zastępowi — Zbyszek, Wiesiek i Hania wyjaśniali, że zwołanie zastępów przekracza ich możliwości. Wszyscy w polu, przy pracy, długo i daleko by ich szukać. Łatwiej się zebrać w niedzielę. Właśnie podczas jednej z niedzielnych zbiórek powstało nadzwyczajne wydanie „Gazety” — „NAL-owiec”. — Każdy pomyślał sobie artykuł — opowiadał Zbyszek — jak był możliwy, szedł do gazety. Były rysunki a nawet fotografie. Pisaliśmy o niebezpiecznej wodzie — dołaliśmy rysunek stawu, w którym tonie człowiek. — A że zniwami było tak: do jednego z gospodarzy przyjechała snopowazka; nie miał kto stawiać snopków. „Sportowcy” uwieśli się z tym w mig. „Sportowcy”, „Janosiki” i „Odkrywcy Księżycza” spotkali się w pełnym komplecie na imieninach Jolanty. Dwie dziewczynki noszą to imię, — Zwolaliśmy zbiórkę — snują relacje, przerywaną śmiechem, który wywołuje wspomnienie udanej zabawy. — Ciastka były kupione w Ławeczkiach, za składkowe pieniądze, po trzy dla jednego, Lauretki — jeden z rozmówców tak nazwał solenizantki — dostały kwiaty i maskotki. Zostały poproszone do stołu. Potem była mowa na ich cześć. Podziękowały. Odbył się poczęstunek, a później bawiliśmy się przy adapterze.

Udała się wizyta u najmłodszych. Ci dopisali najlepiej. „Rumcajsy” i „Łaziki” z Bytomska. „Rumcajsy” to zastęp tych, którzy przed wakacjami zdobyli szlify drugoklasistów. „Łazikami” nazwali się aktualni trzecio i czwartoklasiści. Sami chłopcy. Dziewczynki utworzyły swój zastęp. Chłoptasie przysiedli barwna, wesoła gromadką przy swojej bazie, na

tle kolorowego wigwamu (czytaj: namiotu). Nie odstępował ich czworonożny Szarik. W rozmowie prym wiodli zastępowi Robert i Tadek, przy wtórze pozostałych. Opowiadali trochę bez ładu i składu, z dziecięcym wdziękiem. Za bazę posłużyła im drewniana obudowa studni; wymalowana na zielono, z wielkim napisem NAL-75. Wewnątrz maleńkie mebelki. Na siłę pomieścił nawet 12 chłopców, czego nie omyślali przedemonstrować. — Palimy ogniska, piecemy ziemniaki, śpiewamy piosenki, chodzimy do lasu na wycieczki, zbierac grzyby — zdawali sprawę z tego, co dzieje się na zbiórkach. — Jako „niewidzialna ręka” zbilismy tablicę na ogłoszenia. Stoi blisko domu tysiąta, bo stara ktoś rozwalił. A jak mieliśmy zawody sportowe, to był bieg od szkoły aż do potoku, potem marsz pod górę, graliśmy w dwa ognie, w kometce. Na 22 Lipca, przed szkołą zasadziliśmy 30 ostrów; już puszczą paki. Byliśmy z wizytą u dziewczynke. One mają bazę w lesie. Poczęstowały nas plackiem, czereszniami i oranżadą...

Rozgadało się bractwo, ośmielone obecnością „Pani”. To nauczycielka, Anna Lis, która wraz z mężem Andrzejem objęła przed rokiem szkołę, stała się prawdziwym dobrym duchem miejscowej dzieciarni, organizując drużynę zuchową i harcerską obejmującą wszystkich uczniów.

Na pożegnanie „Rumcajsy” i „Łaziki” zaśpiewały piosenkę, swoją ulubioną: „Jak miło nam zdobywać góry”.

★

Już jutro po raz pierwszy odezwie się dzwonek w nowym roku szkolnym. Brzmi to jak paradoks, ale dla wielu dzieci ze wsi będzie to równoczesne z... odpoczynkiem po ciężkiej pracy. Po pracowitych dniach, których urozmaiceniem były zajęcia w zastępkach Nieobozowej Akcji Letniej. Dzięki NAL, dzięki harcerstwu miło wspominać będą minione wakacje, wspólne wyprawy, zabawy i zajęcia, o których tak wdzięcznie pisali najmłodsi w dziesiątkach i setkach listów, jakie napływały do redakcji w okresie trwania NAL.



„Rumcajsy” i „Łaziki” z Bytomska

Fot. OTTO LINK

Cala prasa — całorocznie zajmująca się problemami szkolnictwa, u progu roku szkolnego w szczególności — brzmi mocnym tonem tradycyjnych pytań: jaka jesteś? Jaka będziesz polska oświata? To już od dobrych paru lat przymierzamy się do określonego ideału oświaty, do którego jednak ciągle nam daleko, choć pewnie już nieco bliżej.

Jaki jest ten ideał? Po prostu: taka ciągłość nauczania i wychowania, od przedszkola poczynając, a na wyższej uczelni kończąc, żeby „produkt finalny” tej ogromnej maszyny kształcącej, czyli młody człowiek, był nie tylko rzetelnie wykształcony, nie tylko twórczy i myślący, ale i żeby był wartościowym, uczciwym obywatelem, akceptującym socjalistyczną rzeczywistość, ale i współtworzącym ją.

A jaki jest aktualny stan rzeczy? Ano taki, że częstokroć szkoła narzeka na uczniów, rodzice i uczniowie na szkołę, licea krytykują „podstawówki” i ich subtelność, a wyższe uczelnie kpią z systemów nauczania w liceach, zwiąc je prymitywnym belferstwem. Nie mnie rozsądzać te spory, podnosić wartości jednych, a obniżać innych placówek oświatowych, czy dawać recepty na rozwiązania tej sytuacji. Recepta już zresztą jest i nosi miano wielkiej oświatowej reformy, która ma iż, zakładając powszechność wychowania przedszkolnego i powszechność 10-letniej szkoły średniej, płynność przechodzenia z niższego na wyższy poziom nauczania itd.

W tym artykule, zainspirowanym m. in. materiałami o stanie oświaty, przygotowanymi przez Wydział Nauki i Oświaty Komitetu Krakowskiego Partii wspólnie z Kuratorium — choć snuć rozważania na temat realiów czyli dzisiejszego dnia szkolnictwa w wielkim Krakowie. Dlaczego? Bowiem logika nakazuje sądzić, że skuteczność wprowadzenia reformy oświatowej będzie uzależniona od tego, jaka ta szkoła jest dziś, na jakie cierpi schorzenia, a to stanowi jej sukcesy. Najpierw dokonam krótkiego przeglądu tego, co nazywamy mianem „bazy” w oświacie, a zaczynam od etapu

ALA CIĄGNIE KOTA ZA OGON

czyli o instytucji przedszkoli. Fama w „małym” Krakowie głosi, że spośród 142 przedszkoli większość jest kiepska, lub raptem przyzwoita, zaś w mniejszości znajdują się rodzyńki, o których szepczą sobie do ucha rodzice: „Podobno w Nafcie przedszkole jest wspaniałe...”. „Podobno gdzieś kolejarze mają jakieś bombowe przedszkole z nauką obcych języków...” itd. itd. Ile w tym prawdy, nie wiem. Dość powiedzieć, że 58 proc. krakowskich dzieci do lat 7 korzysta z przedszkoli — a jest to mało wobec potrzeb, za mało wobec widma obowiązku powszechności przedszkolnego wychowania. I zarazem jest to dużo wobec nowego, „wielkiego” Krakowa, czyli nowych gmin, wśród których aż 13 w ogóle przedszkoli nie posiada. Dysproporcje między miastem a jego gminnymi obszarami mogą budzić przerażenie — a równocześnie krakowskie zasoby znajdują się daleko w tyle wobec tzw. krakowej średniej. I pewnie dlatego Ala nadal ciągnie kota za ogon, choć w oświatowej reformie przedszkolom przyznano ważką rolę przedsiönka nauki i Ala powinna się co nieco nauczyć, zanim dojdzie do

tym razem z pewnością nie pozostałyśmy nawet na krok za modą Zachodu: z równym zapałem hołubimy przejawy nadprzyrodzonego. Na niebie amerykańskim znów rozmnożyły się latające talerze — na ziemi polskiej ujawnione zostały zastępy jasnowidzów; zeznania fascynacja mistycyzmami, wiedzą o demonach i Szatanie w najpokrętniejszych odmianach religijnych koresponduje z łagodną epidemią horek, którym użycza łamów co drugi organ drukowany nad Wisłą; na ekranach anglosaskich i zachodniemieckich taplają się w sadzawkach krwi wświelcy potomkowie Draculi i twory członków rodziny Frankensteina — u nas kompletnie pracowicie, za sprawą „Przekroju”, Katalog Duchów Polskich. Sytuacja jest o tyle godna uwagi, że bodaj tylko we Francuzach znaleźć można podobnych nam racjonalistów. A jednak! Z mniejszą lub większą świadomością zabawy daliśmy się ponieść powszechnym fluidom: świat wokół zrobił się tajemniczy a przeraźliwy.

Jest w tym wszystkim prawidłowość historyczna, choć przecież nie w Polsce lat siedemdziesiątych znajdująca odpowiednik: upióry gwałtownie nabierały wigoru wtedy, gdy społeczności ludzkie stawały na rozdrożach, w obliczu chaosu i niepewnego bytu. Zostawiając na boku dzieje dawne, również w wieku dwudziestym z łatwością można wskazać podobne okresy, najbardziej dobitnie rejestrowane przez kino. Tak było w czasach Republiki Weimarskiej, kiedy po klęsce wojennej Prus z upadkiem gospodarczym połączył się upadek władzy i dotychczasowych autorytetów: w sztuce niemieckiej — a najwyraźniej na ekranach kinowych — zapanował wówczas ekspresjonistyczny potwór, patologicznie złocysty, widma gnębącej ludzkości tyrano; to wtedy właśnie, w roku 1922, powstał słynny „Nosferatu” — film oparty na powieści o wampirze Draculi. Podobnie zaowocował okres Wielkiego Kryzysu: kino amerykańskie zrodziło wówczas Frankensteina, twórcę ślepo zbrodniczego sztucznego człowieka (1931); w tym samym roku narodziła się hollywoodzka wersja opowieści o Draculi, a w dwa lata później poczęł straszyć King Kong, supermałpa o rozmiarach kilkupiętrowej kamienicy. Pobratymcy duchowi King Konga, z Godzillą na czele, powołani zostali do życia w dwadzieścia lat później w Japonii, przeżywającej chaos ideolo-

„Postanowiliśmy zaprosić dzieci z naszej miejscowości i uczylimy je znaków drogowych. Po krótkim czasie każdy kto umiał b. dobrze znaki drogowe został dopuszczony do jazdy na rowerze na placu, na którym zostały wysypane ulice dwukierunkowe i jednokierunkowe oraz skrzyżowanie. Nasza zabawa trwała bez ustanku, wszystkim tak dobrze się bawiło, że aż zapomnieli o obiedzie. Nie wiedzieliśmy co mamy zrobić żeby poszli na obiad, lecz dopiero po chwili postanowiliśmy, że następnego dnia znowu ponowimy jazdę „ulicami” na naszym placu... Wcześniej jeszcze przed zawodami dostaliśmy pozwolenie od sołtyśa, że możemy użyć placu na naszą zabawę, a raczej na wykonanie naszego zadania. Na naszej zabawie był obecny pan milicjant, ojciec jednego z naszych początkujących rowerzystów. Pochwalił nas, że bardzo dobrze znamy się na przepisach drogowych i że zorganizowaliśmy fajną zabawę dla dzieci”.

ZASTĘP „WIKINGOWIE” BARBARA KOT
— Tyniec

„Z całym zastępem wybraliśmy się do lasu, by zaoberwować przebiegających wozów wiozących i turystów i ich zachowanie się w lesie... Każdy członek zastępu ma oznaczone miejsce do czuwania, by las był niezanieczyszczony. Trafiają się też drzewa młode, które są polanami przez ludzi, znajdujących się w lasach na wycieczce. Wówczas postanowiliśmy napisać kilka różnych hasel takich jak „Szauuj zieloną”, „Nie zanieczyszczaj lasu”, „Turysty! Zostawiajcie należyty porządek”, „Nie piosz zwierząt”.

KRYSTYNA CIESIELKO — Tyłmanowa

„Zastęp nasz wykonał zadanie pod kryptonimem „Wyprawa w historię”. W związku z

Mechanizm czulszy niż zegarek

ALA MA KOTA

Wśród 430 szkół podstawowych aglomeracji krakowskiej aż 294 działa w gminach i wsiach. Niestety, tylko 23 spośród nich to nowoczesne gminne szkoły zbiorcze, dysponujące lepszą kadrą nauczycielską, bardziej komfortowymi warunkami nauczania i nowoczesniejszym wyposażeniem w sprzęt dydaktyczny. A w nowym roku szkolnym powstaną tylko 3 nowe takie szkoły — w Biskupicach, Liszka i Nowej Górze, bo na więcej nas nie stać z przyczyn lokalowych. Czyli aż 24 gminy jeszcze długo poczekają na swoje szkoły z prawdziwego zdarzenia.

Szkoły podstawowe w Krakowie również mają swoją, niezależną od kuratorskich ocen, opinię u rodziców. O „jedynce” na przykład (na ul. Marka) mówi się, że „śrubuje poziom” i zdolny uczeń dobrze się w niej rozwija — zaś nowym szkółkom na osiedlach towarzyszy powszechna opinia, że ponieważ działają jeszcze krótko, nie wykształciły własnej tradycji, a ich kadra pedagogiczna jeszcze nie „zgryła się” ze sobą, co ponoć ważne dla procesów nauczania. Gdy nasza

ALA JUŻ LOGARYTMUJE

wiadomo, że problemów w Krakowie. Spośród 28 liceów ogólnokształcących — 19 działa w Krakowie, 8 w miastach, a 3 w gminach. Tymi gminnymi można by się chwalić, gdyby nie fakt, iż według oceny Kuratorium, nie mają one szans rozwoju z braku naboru uczniów.

Mineły czasy, gdy wojując o ZSRR publicyści bulwersowali nas opowieściami o rzadkiem specjalistycznym szkolnictwie licealnym, podziela na klasy matematyczno-fizyczne, humanistyczne i obcojęzyczne, dostosowywaniu poziomu nauczania do zdolności uczniów, wyselekcjonowaniu najzdolniejszych itd. Dziś — oczywiście ze znacznym opóźnieniem wobec radzieckich sąsiadów, ale jednak — takie reformowanie liceów jest prawie że faktem dokonanym. Prawie że — bo tzw. sprofilowanych oddziałów jest w liceach dopiero 50 procent i dotyczy to głównie miasta Krakowa. W wielu liceach nadal wykłady odbywa się jak za króla Cwieczka, a eksperymantalna, nowoczesna forma nauczania jakos tam nie dociera.

I znowu, według krakowskiej opinii, najlepszym ponoć liceum — jak głosi rodzice — ma być popularny „Sobieski”, bo już na przykład o „Nowodworu”, drugim tzw. reprezentacyjnym mawia się, że zaczął obniżać poziom. Oczywiście, opinie takie często nie mają wiele wspólnego z opiniami np. Kuratorium. A wszystko zależy od tego

KTO ALĘ UCZY.

Krakowska kadra nauczycielska zajmuje czołowe miejsce w kraju pod względem formalnych kwalifikacji. 50 proc. nauczycieli ma wyższe studia, 100 proc. dyrektorów liceów to

absolwenci wyższych uczelni. Ale już we wsiach procenty te raptownie spadają (10 proc. nauczycieli z wyższym wykształceniem w wiejskich szkołach podstawowych). Co gorsze, świeżo upieczeni młodzi pedagodzy z wyższym wykształceniem bronią się jak mogą przed podjęciem pracy na wsi, z powodu braku mieszkań. Niepokoi też, że wielu wysoko kwalifikowanych nauczycieli fizyki, języków obcych, wf — odchodzi do innych zawodów, dających szansę szybszych awansów. W efekcie w liceach brakuje aktualnie 150 nauczycieli, a w szkołach zawodowych — trzydziestu.

Bądźmy jednak szczerzy: czy o tym, że dany nauczyciel jest dobry, decyduje tylko formalne wykształcenie? Na pewno nie. Istnieją jeszcze takie czynniki, jak dydaktyczny i pedagogiczny talent, dar właściwego podejścia do uczniów, zdolność budowania sobie autorytetu i sympatii — a te cechy nie wszyscy posiadają. Stąd opinia publiczna ceni sobie wyżej jedne, a niż inne szkoły; stąd uczniowie dwu klas, przeobrażających ten sam program pod kierunkiem dwóch różnych nauczycieli, miewają zróżnicowaną wiedzę o przedmiocie. A czytając ostatnio wiele słów krytyki pod adresem przestarzałego systemu punktów w egzaminach na wyższe uczelnie — mimo woli nasuwa mi się sarkastyczny żart, że punktować powinno się nie pochodzenie społeczne, tylko kwalifikacje i pedagogiczne talenty nauczyciela, spod którego reki uczeń wyszedł.

Szkola jednak nie tylko uczy. Ma również inne, ważne zadania, nierozdzielnie sprzężone z nauką.

SZKOŁA WYCHOWUJE

Kilka czynników, takich jak właśnie szkoła, a ponadto rodzice i środowisko pozaszkolne, m. in. koleżeńskie, decydują o tym, jaka będzie wartość ucznia jako człowieka, w dodatku — rzecz niebagatelna — człowieka mieszkającego w określonym, socjalistycznym kraju, co nakłada również określone obowiązki. Nawet największy sceptyk musi się zgodzić, że wartościowe dla socjalistycznego kraju obywatela może dobrze wychować tylko nauczyciel o socjalistycznych przekonaaniach; nie ten, który niechętnie duka obowiązujące w programie ideowe treści — ale który w nie wierzy.

Czy takimi nauczycielami są tylko nauczyciele partyni? Na pewno nie, byłoby to uproszczenie krzywdzące wielu wspaniałych, a bezpartyjnych nauczycieli. Ale partyni nauczyciele powinni takimi być i organizacja, do której należą ma prawo (i obowiązek) ich z tej postawy rozliczać. Jak to trafnie napisał CZESŁAW BANACH z-ca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR w swoim ostatnim artykule w „Ideologii i Polityce”:

„Rola członków partii w szkolnictwie jest zdobywanie umysłów i serc nauczycieli dla realizacji idei socjalistycznej oświaty”. W tymże artykule Czesław Banach podkreśla obowiązek stałego podnoszenia poziomu ideowo-politycznego

przez nauczycieli w ogóle, a nauczycieli partynych w szczególności. I słusznie. Wiemy bowiem że nasza rzeczywistość bywa skomplikowana, a uczniowie — zwłaszcza ci najzdolniejsi — lubią zadawać trudne pytania. Nie wolno ich zbyt byle ogólnikami, lub zlekceważyć jakąś trudną, czy nawet niewygodną kwestię — i nauczyciel musi być do tego przygotowany.

W całym kraju do partii należy ponad 40 proc. nauczycieli. Wskaźnik ten dla krakowskiej aglomeracji wynosi 39 procent — i rzecz charakterystyczna, niższy jest w samym Krakowie (35,5 proc.), wyższy we wsiach (prawie 45 proc.). Kadra kierownicza szkół w 95 procentach posiada partynę legitymację. Partyni nauczyciele są z reguły bardzo aktywni w działalności społeczno-politycznej. W gminach nauczyciel — wiejski aktywista PZPR to zjawisko najczęstsze.

Tym większe zdziwienie musi budzić analiza Wydziału Nauki i Oświaty Komitetu Krakowskiego PZPR, z której wynika, że działalność partii w środowisku oświaty jest niska, ba, niemal żadna! Paradoxs polega na tym, że działający przy komitetach gminnych partii nauczyciele koncentrują swoją uwagę na rozwoju gminy w ogóle — a nie na problemach oświaty.

SZEW C BEZ BUTÓW CHODZI

— głosi stare porzekadło, aktualne dla sytuacji partynego działania w szkolnych placówkach.

— Nie chcemy zmniejszać aktywności partynego nauczyciela w różnych dziedzinach społecznego życia, ale musimy coś zrobić, żeby zobligować ich do inicjatyw w wewnętrznym życiu szkoły — powiedział w rozmowie ze mną kierownik Wydziału, TRENESZ MASLARZ.

Na czym winna polegać rola szkolnych POP? Precyzuje to Czesław Banach w wyżej wspomnianym artykule: „Szkoly powinny stawać się środowiskami społecznymi o rozwiniętym w pełni życiu społeczno-ideowym dzieci i młodzieży, o socjalistycznych stosunkach społecznych między uczniami, między uczniami a nauczycielami, między samymi nauczycielami oraz między nauczycielami i rodzicami”.

Partia — i szkolna organizacja partyni — ma również, zgodnie ze słowami Czesława Banacha, „kształtować oblicze szkoły przyszłości”. A jaka jest ta nasza wymarzona szkoła przyszłości, od której wizji jedne szkoły są dalej, a inne nieco bliżej? Niewątpliwie szkoła, której wychowanek ma być nie tylko nowoczesnie wykształcony, która zdolna będzie wydobyc z niego i wyszłifować utajone talenty, nauczy go samodzielnego myślenia, zainspiruje do twórczego działania. Ta szkoła przyszłości musi również wychowywać uczniów na ludzi z charakterem; uszanować i rozwijać indywidualności, podciągnąć do minimum poziom wiedzy i społecznej postawy uczniów słabszych. Ta szkoła musi w pełni zasłużyć na opinii starą jak świat, ale nie zawsze w pełni prawdziwą — że zawód nauczycielski jest zawodem bodaj najbardziej zasługującym na powszechny szacunek, bowiem podmiotem kształtowania nauczycieli jest człowiek, a człowiek to mechanizm czulszy, niż szwajcarski zegarek.

DOROTA TERAKOWSKA

Jak w zwierciadle

Jasnowidzenia i egzorcyzmy



czna. Naturalną kolej rzeczy nastąpił więc zwrot ku prawdziwym bądź rzekomym możliwościom, które drzemają jeszcze nie odkryte w człowieku. Perspektywy powszechnego porozumienia się przy pomocy telepatii są wszak fascynujące, nieprawdą? Stąd więc z jednej strony pełne zapału zainteresowanie się zjawiskami parapsychologicznymi, czyli — według nowego nazewnictwa — psychotronicznymi, z drugiej zaś — wszelkiego rodzaju mistycyzmami; jedno i drugie wykracza oczywiście znacznie poza wulkowanie tematu w najrozmaitszych fabulach książkowych i ekranowych. Niemniej też jedno od drugiego uwolnić się nie może: za ludźmi, poważnie zajmującymi się problemami oczywistych przeciwieństw

hipnozy, telepatii, nieinterpretowanych jeszcze problemów pola biologicznego człowieka, telekinozy, jasnowidzenia ciągnie się orszak szarlatanów, co z kolei powoduje wybuchy wesołości dufnych w zdrowy rozsądek racjonalistów, niefrasobliwie pakujących do jednego worka wszystko, co zda się im niewiarogodne, z różdżkarstwem właśnie. Szczególnie łatwo znaleźć można owych trzęsących myślicieli nad Wisłą — stąd, choć ostatnio tak lubimy bawić się w duchy, na rozreklamowanego właśnie jasnowidza Czesława Klimuszkę sygnia się potwarze, godne co najmniej wroga publicznego.

Wspomniane dwa nurty zainteresowania znalazły jak dotąd swoje najgłośniejsze odbicia ekranowe w brytyjskim

„Nie oglądał się teraz” i amerykańskim „Egzorcysty”. Ten ostatni, jeden z najbardziej kasowych przebojów kina, wędruje po najmniejszych liniach oporu i stanowi ohydny — a w dodatku dość nudny — konglomerat bzdury, makabry i pornografii. Nicolas Roeg — autor pierwszego z wymienionych filmów — zamierzył coś zgoła innego: utrzymując się ściśle w ramach tradycyjnej opowieści grozy pragnął w pięknej formie obrazowej przekazać swoje przekonania o destrukcyjnym skomplikowaniu psychicznym i nieokreślonych jeszcze teoretycznie możliwościach poznawczych człowieka (jasnowidzenie), o tym, że „nic nie jest takie, jak się wydaje”. Rezultat okazał się wyjątkowo ambiwalentny: „Nie oglądał się teraz” jest filmem pięknym i stworzonym z dużą kulturą, ale równocześnie jest utworem niedzielnym myślowo i budzącym niechęć. Nie tyle wpływa na to drastyczne zakończenia (bodaj niespotykana dotąd na polskich ekranach), ile niekonsekwencja logiczna Roega: obraz, który ma brnąć w obronę przed szarlatanerią rzeczywiste zjawiska psychotroniczne, okazuje się w rezultacie gloryfikacją zabobonu — wszystko zaś dlatego, że służy fabule z ducha specyficznie angielskiej i dość obrzydliwej odmiany horroru. Być może, zawiniła tu głównie autorka literackiego pierwowzoru, Daphne du Maurier, której trywialności elegancja Roega już przezwyciężyć nie mogła — dość, że film jest zły.

Posiada jednak cały szereg niblejańskich wartości samostojnych. Przede wszystkim, nikt jeszcze tak wiernie i wszechstronnie nie pokazał na ekranie Wenecji. Daleka jest tu ona od słonecznej pocztówkowoci; filmowana w okresie martwego sezonu (styczeń i luty, co odpowiada naszej aurze jesiennej) z melancholią oddająca swój urok emenatarny, poezje zaniedbania i upadku. Jest sumą spatynowanego przepychu i zwycięzkiego brudu, wspaniałości architektonicznych i ponurych zaułków, czcigodnego i zażenowania. Dbałość o piękno obrazu pozostała troską naczelną Roega — ongiś znakomitego operatora: w filmie widać to nie tylko w owych plenerach wenecjskich — pochmurnych, mrocznych, złowieszczych — ale i w sposobie stosowania koloru, zwłaszcza purpury, i w misternym montażu, i w umiejętności osiągnięcia fascynujących efektów wizualnych poprzez niezwykle zwolnienie zdjęć w momentach drama-

tycznych wydarzeń. Efekty te grają zresztą czołową rolę w zbudowaniu nastroju niepokoju, zagrożenia, destrukcji, w tłumaczeniu stanów psychicznych bohaterów.

Doskonalem otwórcam ról głównych są Donald Sutherland i Julie Christie. To w dużej mierze im zawdzięcza Roeg, że w filmie udało się wyrazić tyle prawdy o niepokojach człowieka, o podświadomym fascynacji własną śmiercią, o tajemnicach przeżyć, o zdumiewającej sile i subtelności prawdziwego związku uczuciowego (bardzo piękna i intensywna psychologicznie scena zbliżenia erotycznego). Wszystko to jednak zamknięte zostało w formie opowieści grozy w stylu gotyckim — i tu tkwi źródło kłeski. Roeg chciał nawiązać do najlepszych tradycji tego gatunku, reprezentowanych w literaturze przez Edgara Allana Poe, a w kinie — przez amerykańskie filmy niesamowite z początku lat trzydziestych. W poetyce gotyckiej chodzi o dokonany w aurze upiorności opis jednostek ludzkich, stojących w obliczu magnetyzującej je śmierci i zbrodni; nieodłącznymi atrybutami są tu niezwykle tajemniczo wypadków i lek przed fatalnymi przedmiotami, a atmosfera stosunków człowieka z otaczającym światem wywodzi się wprost z leków Średniowiecza. Otóż zamiarem Roega w stosunku do tej konwencji, tak spopolitowanej przez natrętą pogog za efektem przerażenia było przywrócenie autentyczności, a nado — nadeń — stylowi gotyckiemu rangi intelektualnej.

I to się właśnie nie powiodło. Roeg usiłując przekonać, że należy oddzielić psychotronicę od szalbierstwa i czarnej magii, utopił równocześnie te psychotronicę w sosie strachu akurat zabobonowego i akurat średniowiecznego; bohater, nie wierzący w „przesaży” i odrzucający świadomości, że jest jasnowidzem zostaje w końcu przekonany — ale ponosi szokującą klęskę właśnie wtedy, gdy przestaje być sztywnym racjonalistą. A więc gotyckość filmu stała się jego klęską; paranormalne automatycznie przedzierzgnięto się w niernormalne i otoczone zostało aurą makabry. Mamy uwierzyć, że wszystko, co wiąże się z niedocieczonym w ludzkiej jaźni jest równoznaczne z lekkiem i śmiercią? Nie, takich strachów nie ma.

ADAM GARBICZ

Listy najmłodszych

tym zorganizowaliśmy wyprawę do miasteczka Lanckorony, gdzie znajduje się skansen, a także wszystkie domy wokół rynku są zabytkowe. W skansenie dowiedzieliśmy się, że Lanckorona jest zabytkiem I klasy. W naszej miejscowości jest również zabytkowość dwurek, jest również najstarszy dom. Użytkowane wiadomości o zabytkach w naszej okolicy zanotowaliśmy w kronice. W tym tygodniu mamy zaplanowane wyprawy z najstarszymi ludźmi naszej wsi. W związku z zadaniem zorganizowaliśmy również w bazie wystawę zabytków.

ZASTĘP „BIEDRONKI”

„Nasze zastępy pamiętają o samotnej starej kobiecie Józefie Przybyło (71 lat) i aby na jej ustatk był śmiech z okazji jej urodzin, odwiedziliśmy ją i wręczyliśmy kwiaty i skromny upominek oraz wykonaliśmy drobne prace w jej obejściu. Informujemy, że babcia ją opiekujemy się przez cały rok. Meldujemy, że jesteśmy uśmiechnięci, co jest zasługą „Gazety Południowej”, za co bardzo dziękujemy”.

„KORMORANY” — MARIAN ZYCH, „NIEWIDZIALNA REKA” — DANUTA PYZIK, „WĘDROWCY” — ELŻBIETA KWAPIEN, „CZERWONE BERETY” — MARTA RY-CZEK Smęgorzów.

„Wykonując zadanie zebrałmy się wszyscy wraz ze swoimi zbiorami. Na 15 członków 12 już cał zbierało, czyli już miało swoje hobby. Tylko troje nie zbierało. Postanowiliśmy zachęcić te trójkę do zbierania czegoś przez to, że zrobiliśmy konkurs, kto

ski z dopiskiem „Niech zakwitną kwiaty dla naszej Ojczyzny”.

WITOLD DUDZIC

„Nasz zespół „Zbójników” połączył kontakty z zastępem „Niezapominajek”. W poniedziałek rozegraliśmy sport. Byli nasi rodzice były też dzieci z naszej wsi. Naszym sędzią jest Jan Adamczyk. Jest to student, kochący technikę skoków. Nasze spotkanie odbyło się na podkaszach. Kiedy zacytowaliśmy hymn wiośniowy na nasz flagę. Zaczęliśmy hymnem harcerskim. Bierusze rozgrywkę były takie: w piłkę nożną, w piłkę ręczną, wycieczki niedziwiedzi, wycieczki w norach, wycieczki z jajkami, kto pierwszy, odgadnij kto na dzwonkę, przeciąganie liny, wartownik. Kiedy skończyliśmy te zabawy było poczęstowanie słodkami wszystkich zgromadzonych. Poem znowu gry i zabawy”.

MARIA HAIAMA — Lubomierz

„Zastęp „Zeglarki” melduje o wykonaniu zadania „Operacja Z-75”. Zastęp złożył „Zielone Przedszkole”. Codziennie 2 dziewczynki zbierają dzieci i przez cały dzień się z nimi bawia (czasem dzieci zwalniane są na obiad). Są też przerwy na posiłki jak kanapki, herbata lub zimne napoje. Reszta pomaga żniwiarzom. Przede wszystkim pomagamy Karolinie Żółtej w pracach tż. w żniwach. Dodajemy również zimne napoje. Gdy były truskawki i czereśnie zastęp zbierał je. Zrobiliśmy 20 wózków, a z zastępem. Rozciągnęliśmy je i jest to doskonały napój dla żniwiarzy. Zastęp już 3 razy działał jako niewidzialna ręka. Podpatrzyliśmy. Wszyscy byli zadowoleni, a zarazem zdziwieni”.

JOLA GRZABEL — Czehów

Nie tylko urok mundurka

O bóz pod namiotami. Nocna warta. Służba w kuchni. Uczestnictwo przyrzeczenia harcerskiego. Wieczerzy przy obozowym ognisku. Biegi sprawnościowe. Wieczerzy. Wyprawy i wycieczki. Tęgo się nie zapomina!

Za sprawą harcerską urzeczywistniają się marzenia o autentycznej Przygodzie. Lecz przecież nie tylko to i urok zielonego czy szarego mundurka decyduje o „wzięciu”, jakim ZHP cieszy się wśród dzieci i młodzieży, o sympatii starszego społeczeństwa. Garnie się bractwo w ruchowe i harcerskie szeregi, zachęcone programem, coraz nowymi pomysłami i propozycjami, które odpowiadają najrozmaitszym upodobaniom i zainteresowaniom. Smak bycia zuchem czy harcerzem, druhną czy druhem zasadza się na wspólnym działaniu zastępu, drużyny, szczeru, na przedsięwzięciach w których uczestniczą cały Związek, wszyscy jego członkowie, żeby wspomnieć choćby tradycyjne już alerty czy udział w gromadzeniu fundusów na budowę Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka. Na tym, że zastępowy, przyboczny i drużynowy jest równieżnikiem, że instruktor jest przyjacielem swoich podkomendnych. Bez względu na różnicę wieku, niekiedy bardzo znaczne, jako że instruktorami są gołowsy i ludzie w pełni dojrzały, nierzadko nawet starzy. Na obozie (szczególnie) i w ciągu całego roku zuchy i harcerze uczą się samodzielnosci, współpracy w zespole, nabywają wrażliwości na sprawy innych, a więc przyswajają sobie cechy jakże cenne w dorosłym życiu.

„OCHOTNICA 80”, znaczący udział w kieleckim festiwalu artystycznym, tysiące uczestników obozów stałych i wędrownych w kraju i za granicą, znakomita w pomysłach NIEOBOZOWA AKCJA LETNIA dla dzieci spędzających lato w rodzinnych miejscowościach i prowadzona przez same dzieci, pomnożyły dorobek krakowskiego harcersstwa. Podczas kończących się wakacji raz jeszcze udokumentowało ono i potwierdziło swą obecność w życiu dzieci i młodzieży.

ZBIGNIEW GUZOWSKI

Wprze ciągu kilku tysięcy lat historia powszechna odnotowała liczne przykłady męstwa i zdarzeń niezwykłych, przykłady wielkości postaci, patosu, dziwactw, wreszcie takich czy innych urojeń wielkościowych. Chłostanie łańcuchami wód Bosforu z polecenia perskiego satrapy, sławny napis na pomniku pod Termopilami (Przechodniu, powiedz Sparcie...), słynny list Cezara do senatu po zwycięstwie nad królem pontyjskim Parnacem (Przybyłem, ujrzałem, zwyciężyłem), mowy Katona z nieodłączną frazą A poza tym sążę, że Kartagina winna być zburzona, wreszcie zawrotne Państwo to ja Ludwika XIV — oto pierwsze z brzegu przykłady.

Czy nasza rodzima historia pozbawiona jest podobnie przykładowych, patetycznych wydarzeń, słów i gestów? Jesteśmy narodem o wielowiekowych tradycjach i nie stanowimy tu żadnego wyjątku, albowiem wblanie pali granicznych w nurt Odry — przez Chrobrego, i następnie powtórzenie tego gestu po tysiącu lat przez żołnierzy I Armii — jest takim właśnie patetycznym gestem utrwalałym przez historię, podobnie jak jest nim legendarne uderzenie przez Chrobrego mieczem w bramę zdobytego miasta, czy też gest sędziwego hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego, który pod Cecorą szablą przebił podstawione mu konia, albowiem wolał zginąć, niż haniebnie salwować się ucieczką.

A dumne Czarnieckiego Ja nie z soli ani z roli, tylko z tego, co mnie boli wyrośnięciem, a dramatyczny protest Rejtana w sejmie, a przesławne Staszyców z samych

panów zguba Polaków, a medal z napisem Sapere aude, a bohaterska śmierć kaskadisty Sowińskiego na szanach Woli, a hasło, poparte czynem, Za wolność naszą i waszą — dziesiątki podobnych przykładów moglibyśmy podać, a każdy z nich, niczym najprzedniejszy owoc sztuki, wywołuje drgnienie serca, podziw, emocje.

Historia ostatnich dwustu lat potoczyła się dla nas nieszcześnie. Szlachta rozłożyła państwo od środka, a w wyniku przemocy i zaborczych sąsiadów odradzający się kraj został podzielony i państwo polskie zniknęło z mapy Europy. Nie zniknęło jednak naród, a jego najlepsi, najofiarniejsi synowie bezustannie, często dosłownie do ostatniego tchu przypominali, że jeszcze Polska nie zginęła.

W ciągu ostatnich dwustu lat wydaliśmy wielką ilość ludzi niezwykłych i pięknych, będących dziś ozdobą i chlubą Polski. W obliczu przemocy ci szlachetni, niezłomni Polacy zachowywali się do ostatniej chwili z godnością, z heroizmem równym he-

rolmowi bohaterów świata antycznego. Ich czyny jaśnieją po dziś dzień niezwykłym blaskiem, a ich poświęcenie, odwaga, umiłowanie wolności i ojczyzny przetrwały wzory znane nam z historii powszechnej.

Oto dla przykładu, Józef Pawlikowski, polski jakobin, sekretarz Kościuszki, autor przesławnej książeczki „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?” Prądziński tak wspomina jego ostatnie chwile: „Nie mając wyobrażenia o muzyce, jedne marszowe (Marsyliankę) śpiewał podług nuty i z zapalem... Wolność była jego bożyszczem. W więzieniu zamknięcie widocznie go zabijało. Otworzył drzwi, ale widocznie gość i tylko na wspomnienie Polski, Kościuszki i wolności oczy jego błyszczały. Zasnął sam na konie na wieki, wymawiając słowa: „Vive la liberte!”

Oto Walerian Łukasiński, po czterdziestoletnim pobycie w ciemnicy szlisselburskiej, schorowany, oślepy, stojący nad grobem starzec pisze pamiętnik (wydany u nas przed kilku laty), a w nim niezwy-

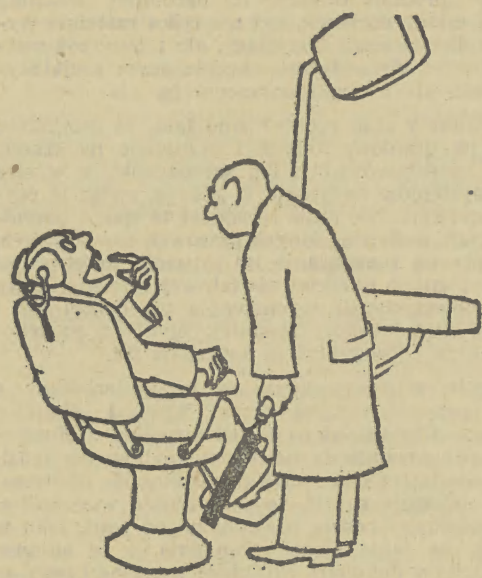
kle słowa: Oświadczam, że moje ostatnie tchnienie będzie poświęcone ojczyźnie i ostatnia modlitwa za jej pomyślność i za pomyślność tych, którzy ją wspierali i jej służyli i którzy zostali jej wiernymi w jej nieszczęściu i dzielili z nią cierpienia. A ostatnie słowa Goslara, Traugutta, Montwilla i setek innych powieszonych i rozstrzelanych — czyż trzeba je tu przypominać? Własne życie oddając wolali o życie dla Niej, dla Ojczyzny, dla Polski. Poeta Krzysztof Kamili Baczynski dojrzał i uchwycił w dwuwierszu ten i jeszcze inny, gorzki ale i optymistyczny aspekt polskiego losu:

Trzeba nam teraz umierać,
By Polska umiała znów żyć.

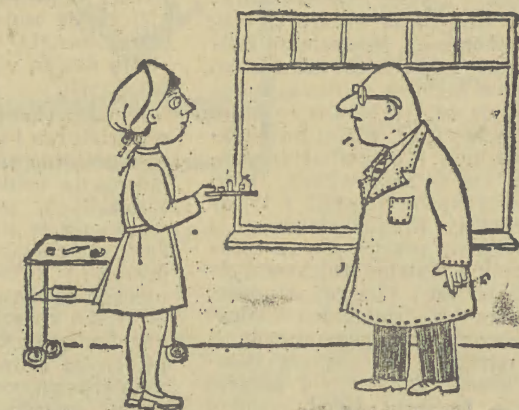
Przypominając przeszłość, porównując się z innymi czynnymi tak, ponieważ kto żyje tylko współczesnością, ten szybko odwyka od myślenia: — wszak myśleć znaczy to wiązać skutek z przyczyną, przyczyna zaś współczesności tkwi w czasach minionych. Mając na uwadze te słowa wielkiego hellenisty polskiego, Tadeusza Zielińskiego, musimy też jednak pamiętać, aby zachować miarę, aby historia nas nie paraliżowała. W podobnej, niezdrowej sytuacji pewien irlandzki pisarz zawołał z przekąsem: do diabła z przyszłością, niech żyje przeszłość. Czy takie przegięcie nam grozi? O to się nie frasujemy, daleko nam do tego, gdyż jak potąd kolejne roczniki, które opuszczają szkołę nie najlepiej historię znają i nie zawsze zdążyły ją polubić za sprawą podręczników i nauczycieli.

KONRAD STRZELEWICZ

Co panu dolega?...



— Gdzie pana boli?



— Co słychać na dyżurze?
— Ten symulant spod trójki umarł.

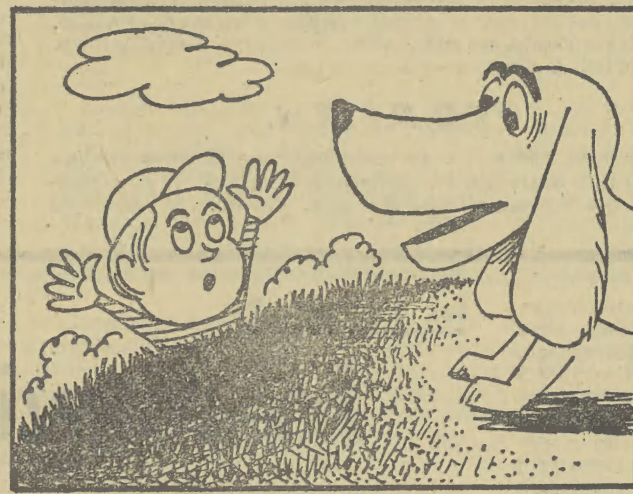
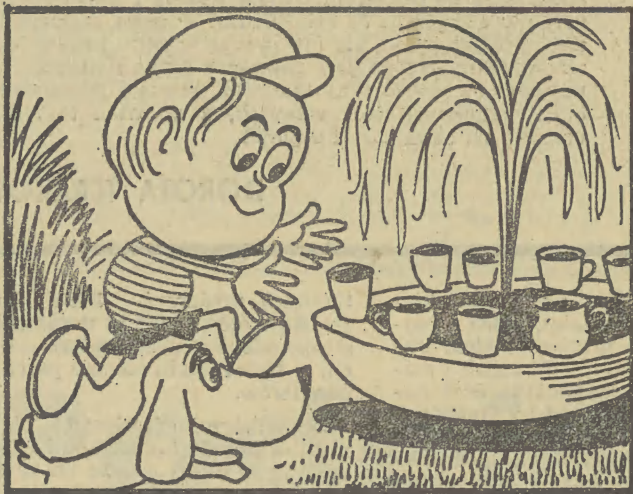


„SZPILKI”, „DIKOBRAZ”, „PAVLIHA”

Przygody TUPTUSIA i PSA AKAPITA

TEKST: H. CYGANIK
RYSUNKI: TEKA

6



Stoją na dziedzińcu Tuptus z Akapitem. Nagle wszystko znika. I mury i zamek. Pusty los? Loteria? Zamek stał się niczem. Puste pole, zielsko, niebo malowane. Nagle patrz — fontanna, a z niej tryska woda. I poculi pragnienie, ogromne, potężne. Biegną ku fontannie ile sił w ich nogach. Pić! Pić! Przy fontannie kubki drewniane, mosiężne.

Wtem z wody złoty pyszczyk rybki zielonej wynurza się i mówi do spragnionych wędrowców: Nie pijcie tej wody, wasze marzenia stracone, gdy jednym lykiem pragnienie ugasić po trochu zechcecie. Plusnęła ogonem i znikła rybka czarodziejska, a Tuptus chwycił kubek, do picia się bierze. Dopiero Akapit jak nie zaczęli szczebrać... Ominęli fontannę, stanęli nad brzegiem...

...Czego brzegiem? O, rany! Głowę bęc w jakiś kamień. Mur, czy coś innego? Przecież muru nie ma! Czy zamek jest rzeczywiście? Coś przeszkadza iść dalej. Nagle Tuptusia pochłania zwykła zielona ziemia. Gdzie przyjaciel? Akapit wystraszony szczebka. Tuptus spod ziemi leci jakby z kątuputy, a na przestrzeni ściany zdanie się rozwleka: Psa szczekanie w tym kraju tajemniczy kluczem.

Brunon Rajca

Rajcujemy w środy

Logika mędrków

Kiedy przestaniemy się mądrzyć? Irytują mnie mędrzy, którzy próbują czegoś tam dowiedzieć, choć nikomu nie jest to akurat potrzebne do szczęścia. Nie wiem czy dyrektor fabryki zapalek w Bystrzycy Kłodzkiej Marian Krzyżyski może być aż tak natworny żeby wywoływać pobłażliwy śmiech. Tłumaczy reporterowi „Gazety Robotniczej” na czym polegają różnice między zapalnikami produkowanymi w Szwecji i w Polsce. Nagle okazuje się, że Szwedzi są wytwórcą niedbalym, bo dyrektor Marian Krzyżyski w jednym ich pudełku wyliczył 300 wad dyskwalifikujących wyrób. Natomiast my mamy surowe normy: patyczki są gładkie, jednakowego koloru, z lekka i w kształcie gruszki długości 2,5 mm, równiutkie, bez włórek i szczeków. Niechlujni Szwedzi nie przywiązują do tych szczegółów zbyt wielkiej wagi i dlatego mogą skupić się na jednym celu — na właściwym zapalaniu się zapalek! No proszę — nas usprawiedliwia owa Norma, która na producenta w Bystrzycy Kłodzkiej nakłada aż tyle obowiązków, że ten wydawałoby się najzupełniej zapalanie — przestaje być istotny. Nie ma się z czego śmiać — tylko się powiesić!

Ten i ów — mając okazję wypowiadać się publicznie — staje się mędrcem choć w rzeczywistości jest tylko mędrkiem. Tłumaczy sprawy oczywiste mniema-

jąc, że jest już Albertem Einsteinem. Krzyczy „heureka” ale prozę nie poprawiać na „eureka”, bo to błąd. Lekkość już poprawił Monikę Wysoglad i w „Dzienniku Polskim” otrzymaliśmy 11. VIII. 75 następujące zdanie: „Przykłady nieuchytów drukarń można mnożyć w nieskończoność”. Można. I za takie nieuchytstwo należałoby kogoś skazać, ale nie dziennikarce, która przez czyjąś głupotę naraża się na kpinę. Należy już przewidzieć, że mędrkę wytłumaczy się jakimiś trudnościami, które dla niej niejednemu zabrzmią przekonująco.

Logika, umiejętność uzasadniania są mocną stroną współczesnych Polaków. Mam właśnie pod ręką taki przykład rozumowania. Notatka z „Dziennika Polskiego” pod tytułem „Polska — Szwecja 5:6”. Tym razem nie chodzi o mecz w zapalki ale w hokeja. Czytamy: „W międzynarodowym spotkaniu juniorów w hokeju w Nowym Targu Polska przegrała ze Szwecją 5:6 (2:2, 2:2, 2:3). Licząc bramki w tercjach byłoby oczywiście 6:7! Nie o to idzie. Istotniejszy jest komentarz: „Konfrontacja naszej hokejowej młodzieży z reprezentacją juniorów Szwecji wypadła obiecująco. Polacy mogli to spotkanie rozstrzygnąć na swoją korzyść. Niemniej zbyt szczerzy zapas sił i błędy w grze defensywnej pozwoliły reprezen-

tantom „Trzech Koron” wygrać. Szwedzi są jeszcze dalecy od normalnego poziomu. Dzięki lepszej kondycji i warunkom fizycznym uparli się z ambitnie walczącymi Polakami”. Nie ma się z czego śmiać — tylko się powiesić!

Tak prawdę mówiąc to zazdroścę ludziom, którzy potrafiać przekonać i w dodatku znaleźć wierznych dla swojej idei chociażby ta pochodziła od diabła. Mój imiennik red. Bruno Miecugow chce mieć na cmentarzu spokój i domaga się w „Kronice TV” natychmiastowego zlikwidowania wózków którymi jeździ po alejkach tamtejsza służba. Miecugow chodzi na cmentarz po to, by kontemplować a nie słuchać halasów. I ma rację!

Także red. (ag) w „Gazecie Południowej” chce mieć rację i porwać za sobą tłumy posiadaczy „syreny-105-bosto”. Piszcie: „Kupowali „bosto” nie tylko ogrodnicy, rolnicy i rzemieślnicy traktujący ten wóz jako osobowo-dostawczy lecz także liczni amatorzy turystyki”. I co dalej: „Od pierwszego sierpnia TOS w Nowej Hucie (naprawiający „syreny”) przestał przyjmować do napraw gwarancyjnych wozy tego typu. Przekazano te usługi placówce w... Bochni. Decyzję wytkrącono oczywiście postępującą specjalizacją usług. Tylko że specjalizacja ta wymagać będzie bezużytecznego spalania setek litrów benzyny”.

Logiczne? — logiczne! Tym bardziej że (ag) przemawia w imieniu włościan z miasta Krakowa. Tamtym ze wsi bocheńskiej też bliżej będzie do Krakowa niż do Bochni! I benzyny mniej zużyją!

A prof. J. Stanisławski dowodzi o wyższości światek Wielkiej Nocy nad świętami Bożego Narodzenia. Ja podejmuję się dowiedzieć wyższości świętych sobót nad wszelkimi świętami.

— 26 —

nienie to podał były adiutant Sikorskiego, Głowczyński. Była jeszcze przyczyna druga. Nie tylko Sikorski, ale także de Gaulle i inni nie-angielscy mężowie stanu — poza Amerykanami — korzystali, ze względu na brytyjskie wymogi bezpieczeństwa, z samolotów przewożących „taksówkami z Downing Street”.

2. Pilot. Dlaczego Prchal, a nie kto inny? Na wyraźne życzenie generała Sikorskiego. Poprosił bowiem o zmianę wyznaczonego już pilota, Anglika kapitana Ware, i ponownie przydzielenie Prchala oraz całej ekipy RAF-u, która zawiozła go w tej podróży najpierw z Londynu na Wschód, a potem z Iraku do Kairu. Kapitan Prchal, drugi pilot major Herring, nawigator — chorąży L. Zalcberg, mechanik — sierżant Kelly, radiooperatorzy Gerrie i Hunter opuścili Anglię 27 czerwca. Następnego dnia dotarli do Kairu, gdzie przejeżdżał Ware’a Liberators AL 523. Generał Sikorski polecił zakupić papierosnice i wygrawerować na niej pamiątkowy napis. Wręczył ją osobiście Prchalowi.

Prchal był zawodowym pilotem. Miał chwałębną przeszłość wojskową i wielkie doświadczenie. Mógł się wykaazać znajomością Liberatorów, na których latał już przeszło 350 godzin. Należał do pięciu tylko pilotów, którzy mieli prawo lądować i startować nocą na trudnym lotnisku w Gibraltarze.

Taka jest odpowiedź na pytanie rzucone najpierw przez Goebbelsa, a następnie powtarzane nieskończoną ilość razy, które Hochhuth w „Zołnierzach” włożył w polskie usta: Dlaczego Czech pilotował samolot? 3. Ochrona samolotu w Gibraltarze. Zastosowano niezwykle daleko idące środki bezpieczeństwa. Na i tak pilnie strzeżonym lotnisku wyznaczono dodatkowy specjalny oddział do pełnienia służby wartowniczej wokół samolotu w dzień i w nocy (pod komendą plutonowego Davisa). Ponadto odkomenderowano plutonowego Hopgooda na noc z 3 na 4 lipca do wnętrza samolotu, co podobno nigdy się nie zdarzało. Rozkaz wydano, ale żołnierze chyba myśleli,

**) Downing Street 10, siedziba premiera W. Brytania

— 27 —

iz oficerowie przesadzają. Dozór nad samolotem nie był idealny. Zastrzeżenia, także polskie, zgłoszone w dochodzeniu, zostały zbadane i wyjaśnione. Wartownicy na zewnętrznej służbie niedbale. Niektórzy drzemali. Nie sprawdzono tożsamości obsługi technicznej lotniska. Plutonowy Hopgood z kolei nie wylegitymował sekretarza Sikorskiego, Kulakowskiego, i porucznika Lubińskiego, którzy po północy zabrali z kabiny pudło z orderami potrzebnymi do ceremonii nadania w dniu następnym. Komisja polska **) z udziałem majora S. Dudzińskiego, który był oficjalnym obserwatorem w czasie brytyjskiego dochodzenia, uznała, że „panowały warunki wzajemnego zaufania”, oraz że „na podstawie tych części samolotu, które wydobyto z dna morza, nie można stwierdzić, że są dane wskazujące na sabotaż”.

Czy takie możliwości istniały — i w jakiej mierze — rozważymy dalej przy omawianiu tego, co stwierdzono we wraku samolotu.

4. Warunki hydro-meteorologiczne. Pogoda była piękna. Wiatr wiał łagodnie ze wschodu z szybkością 5 mil (8 km) na godzinę, ale należy uwzględnić także stale występujące wokół skały gibraltarskiej szczególne zaburzenia powietrza, które niepokoiły porucznika Lubińskiego. Nie było bezchmurne. Widoczność mimo bezkłębowej nocy określona została na 10 mil. Stopień widzialności linii horyzontu jest jednym z elementów niepewnych. Morze było spokojne poza normalnymi, dość silnymi prądami powierzchniowymi i głębinowymi. Różnica poziomu między odpływem a przypływem 60—70 cm.

5. Wysokość lotu. Po oderwaniu się od pasa startowego samolot wznosił się na wysokość 30 stóp. Tak zeznał kapitan lotnictwa Capes, pełniący służbę na wieży kontrolnej, który obserwował światła Liberatora. Analogicznie ocenił wysokość porucznik Lubiński.

**) Przewodniczył płk P. Dudziński.

(Ciąg dalszy nastąpi)

STAŁY KONKURS „GP” i ZPAF

Najlepsze zdjęcie tygodnia



Fot. JANUSZ MYDLARCZYK

ZNANKI ZAPYTANIA NAD GIBALTAREM

W. PAWLAK

W sumie wzbogacił on w sposób istotny naszą wiedzę. Gdy jednak materia wykracza poza aspekty techniczne, Irving cofa się na grunt tendencji przeważających w angielskiej historiografii na temat drugiej wojny światowej. Natomiast do sprawy katastrofy Liberatora AL 523 ma stosunek rzetelny, wolny od chęci wybielenia za wszelką cenę wszystkiego, co angielskie. Można przyjąć, że jego praca i dostępne obecnie akta *) zawierają wszystko, co władze brytyjskie były skonne odkryć przed światem. Gotowości ta kończy się jednak, gdy chodzi o materiały wywiadu brytyjskiego oraz tajne dokumenty personalne i po części polityczne.

Dajmy pierwszeństwo faktom ustalonym przed spornymi. Dla większej jasności rozpatrzymy je najpierw bez uwzględnienia zeznań kapitana — pilota Edwarda Maksymiliana Prchala. Znajdują się bowiem w centrum kontrowersji.

1. Samolot. Dlaczego generał Sikorski nie podróżował na pokładzie polskiej maszyny? Dlatego, że „Sikorski latał z pilotami różnych narodowości, bodaj nigdy w tym czasie nie prowadził pilot polski. General (...) mówił że polscy lotnicy potrzebną są do akcji bojowych”. Uzasad-

*) Akta te omówił Marian Turski na łamach „Polityki” 7 i 14. VII. 1973 pod tytułem „Pięć tezek o Sikorskim”. Jego zdaniem wszystkie najistotniejsze fragmenty zeznań — w badaniach komisyjnych — zostały przez Irvinga uwzględnione.